

# **GWIEZDNE WOJNY**

**UCZEŃ JEDI**

**KRÓLEWSKIE ZNAMIE**

**Jude Watson**

**Tłumaczyła  
Małgorzata Strzelec**



Tytuł oryginału: *Star Wars: Jedi Apprentice The Mark of the Crown*

© 1999 Lucasfilm Ltd. & ™. All rights reserved.  
Used under authorization. First published by  
Scholastic Inc., USA 1999 © for the Polish edition  
Egmont Sp. z o.o.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise, without the prior written permission of the copyright owner.

Projekt okładki: Madalina Stefan.  
Ilustracja na okładce: Cliff Nielsen.  
Redakcja: Jacek Drewnowski

Pierwsze wydanie polskie: Egmont Polska 1999  
00-810 Warszawa, ul. Srebrna 16, tel. 625-50-05

ISBN 83-237-0473-K

Druk: ŁZGraf. Łódź

Gdy tylko Obi-Wan Kenobi i Qui-Gon Jinn wysiedli ze statku, który przywiózł ich na Galę, podniebny pojazd zawarczał i zatrzymał się u ich stóp.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Wysunął się trap. Ubrany w granatowy mundur pilot wygramolił się i stanął w progu, czekając na nich. Obi-Wan zerknął do środka, na pełne przepychu wewnątrz.

- Królowa Veda posłała dla Jedi swój prywatny podniebny pojazd - oznajmił pilot.

- Proszę podziękować królowej za jej gościnność - odpowiedział Qui-Gon z lekkim ukłonem. - Jest taki piękny dzień; wolelibyśmy do pałacu przejść się pieszo.

- Ale królowa poleciła mi... - Pilot wyglądał na zaskoczego.

- Dziękujemy ci - przerwał stanowczo Qui-Gon i go ominął.

Obi-Wan ruszył za Mistrzem. Wiedział, że pogoda nie ma nic wspólnego z decyzją Qui-Gona o spacerze. Misja Jedi

zaczynała się w momencie, kiedy ich stopy dotknęły powierzchni nowej planety. Każdy zmysł, jaki Jedi posiadał, należało skupić na otoczeniu. Dostrojenie wzroku, węchu, słuchu i dotyku pomagało kierować się Mocą. Mówiono, że niektórzy Mistrzowie Jedi mogą zobaczyć przebieg całej misji aż po jej zakończenie po kilku krótkich krokach przechadzki w nowym świecie.

Trzynastoletni Obi-Wan nie był ani Mistrzem, ani nawet Rycerzem Jedi - przynajmniej na razie. Jako uczeń miał jeszcze przed sobą długą drogę. Jednakże nawet on mógł wyczuć mroczne fale, które przepływały pod spokojną powierzchnią Galu, stolicy planety. Nie potrafił zobaczyć ostatecznego rezultatu misji, ale już teraz wyczuwał, że jej powodzenie zostanie okupione dużym wysiłkiem i nie jest bynajmniej takie pewne.

Opuścili port kosmiczny i wkroczyli na szerokie bulwary miasta. Galu zbudowano na trzech wzgórzach. Na szczycie najwyższego znajdował się Iśniący, biały pałac, widoczny z każdego miejsca w stolicy.

Gala była kiedyś bogatą planetą, klejnotem układu, i nadal mieszkało tu sporo zamożnych obywateli, ale przepaść między tymi, którzy mieli majątek, a biednymi była znaczna, i choć obok z warkotem przelatowały podniebne pojazdy niemal tak luksusowe, jak ten należący do

królowej, na ulicach miasta żebracy błagali o parę kredytów i jedzenie.

Obi-Wan był już na Gali w czasie poprzedniej misji. Dostrzegł wtedy biedę kryjącą się za fasadami wspaniałych budowli. Kamień, z których je zbudowano, był wyszczerbiony i zwietrzały; budynków od dawna nie odnawiano. Wspaniałe lindemory kiedyś rozkwitały wzdłuż bulwarów, a teraz stały zaniedbane, martwe i zniekształcone - wznosiły się ponad ziemią niczym szponiaste palce.

- Królowa podjęła słuszną decyzję - zauważył Qui-Gon. - Wybory powinny ustabilizować planetę. Nadszedł czas na demokrację na Gali.

- Najwyższy czas, jak mi się wydaje - dorzucił Obi-Wan. - Jak myślisz, dlaczego królowa podjęła tę decyzję właśnie teraz?

- Istniało spore zagrożenie wojną domową - wyjaśnił mu Mistrz. - Dynastia Tallah rządziła tysiąc lat. Przez pewien czas z powodzeniem. Jednakże władza często pociąga za sobą zepsucie. Po śmierci króla Cana królowa zrozumiała, że monarchia staje się coraz słabsza. W końcu uznała życzenie ludu i zarządziła wybory do rządu.

- I to dlatego jej syn, książę Beju, może być niebezpieczny - stwierdził Obi-Wan. - Jak myślisz, w jaki sposób zareaguje na nasz widok?

- Ledwie kilka dni wcześniej Jedi popsuli szyki księciu, który planował stać się bohaterem dla Galan. Sprowokował na Gali powstanie niedoboru bacty, substancji używanej do leczenia ran i regeneracji uszkodzeń ciała. Jej cudowne właściwości nieraz ratowały ludziom życie. Po sfabrykowaniu dowodów na brak bacty książę zawarł umowę z Syndykatem, nielegalną grupą polityczną na sąsiednim Phindarze. Miał przywieźć ze sobą na ojczystą planetę część ich bacty. Obi-Wan udaremnił jego plany: podszył się pod księcia i pomógł mieszkańcom Phindaru odsunąć Syndykat od władzy. Nie sądzę, żeby powitał mnie z otwartymi ramionami - ciągnął Obi-Wan. - Jak by nie patrzeć, porwałem go.

- Ma zbyt wiele do stracenia, by się nam sprzeciwić - zauważył Qui-Gon. - Ktoś pewnie mu pomagał w tych knowaniach związanych z bactą, ale wątpię, żeby to była królowa Veda. Jeśli my będziemy milczeć na temat tego, co wydarzyło się na Phindarze, to książę tym bardziej.

- To dobrze - mruknął chłopiec.

- Ale i tak będzie nas traktował jak wrogów - dodał Qui-Gon.

Obi-Wan westchnął w duchu. Mistrz często mówił coś uspokajającego tylko po to, by już w następnym zdaniu

temu zaprzeczyć. To był jego sposób na pokazanie uczniowi, że nic nie jest raz na zawsze ustalone, lecz przeciwnie: wszystko ciągle się zmienia.

- Tylko zmiana jest stała - nieraz powtarzał, I zawsze miał rację.

Nagle Obi-Wan poczuł zaburzenie Mocy. Napłynęło niczym mroczna fala.

- Taaak - wymruczał starszy Jedi.

Zatrzymali się na moment. Ulica, w którą skręcili, była opustoszała, I wtedy usłyszeli krzyki.

Bez słowa ruszyli jednocześnie w stronę źródła hałasu. Żaden z nich nie sięgnął po miecz świetlny ani nawet nie oparł dłoni na rękojeści, ale każdy ich nerw był w stanie najwyższej gotowości.

Nagle zza rogu wypłynął tłum, który skierował się prosto na nich. Ludzie nieśli tablice z pulsującym, laserowym napisem „DECA”. Obi-Wan uspokoił się, zdając sobie sprawę, że to tylko wystąpienie wyborców: Deca Brun był jednym z kandydatów na gubernatora Gali.

- Demokracja już działa - zauważył.

Ludzie wznosili okrzyki, kiedy laserowe znaki rozbłysły najpierw złotem, a potem błękitem. Qui-Gon wciąż był niespokojny.

- Jest coś jeszcze - mruknął pod nosem. Odwrócił się, by spojrzeć za siebie.

Z przecznicy za nimi na bulwar wysypała się kolejna grupa, która niosła znaki w napisem „WIŁA PRAMMI”.

- Wiła Prammi to trzecia kandydatka - skojarzył Obi-Wan. Yoda opowiedział pokrótce dwóm Jedi o obu kandydatach konkurujących z księciem Beju.

Zwolennicy Deki Bruna zbliżyli się, a tłum popierający Prammi ruszył im biegiem na spotkanie. Obi-Wan i Qui-Gon zostali złapani pośrodku. Raptem świetlne tablice posłużyły za pałki, a pięści i stopy poszły w ruch, gdy obie grupy zaczęły walczyć.

Obi-Wan spojrział na Mistrza. To nie był dobry moment na sięgnięcie po miecze świetlne. Nikt z gawiedzi nie miał żadnej broni laserowej. Nie zmieniało to faktu, że Jedi groziło niebezpieczeństwo. Znaleźli się w samym środku wrzeszczącej tłuszczy.

Krzepki Galanin, który trzymał tablicę z laserowym napisem, nagle zamachnął się nią i rzucił w Obi-Wana. Chłopak przekoziółkował przez lewe ramię. Stał na nogi tuż koło osoby, od której ramienia odbił się znak.

Dwóch entuzjastów kandydatury Deki Bruna złapało Qui-Gona za ręce, a trzeci wziął zamach, aby uderzyć go pięścią. Mistrz zrobił typowy unik Jedi, wykręcając całe ciało i uderzając w górę głową. Galonie pozostali z pustymi, boleśnie otartymi rękami. Zadzwonilo im w uszach.



---

Rozejrzeli się wokół siebie, ale Jedi już uciekł. Pobiegnął w stronę Obi-Wana, w spokojniejsze miejsce.

- Nic tu po nas - rzucił do chłopca. - Zbierajmy się.

Wymknęli się zwołenniczce Wiła Prammi, kiedy podstawiała nogę stronnikowi Deki, po czym rozbiła mu głowę.

- Droga do demokracji bywa trudna - stwierdził Qui-Gon, gdy pospiesznie się oddalali - ale na Gali wydaje się być trudniejsza niż gdziekolwiek indziej.

Przed nimi wyrósł Galański Pałac Królewski. Okazała biała budowla z dwiema wysokimi wieżami robiła wielkie wrażenie. Obrębienie okien i inkrustacje na iglicach wież skrzyły się błękitnymi i lazurowymi kryształami oraz klejnotami mozaiek. Dach pozłocono.

Złoty dach i błyszczące mozaiki sprawiały, że pałac migotał niczym miraż.

Jedi poprowadzono rozległymi korytarzami do sali audiencyjnej, gdzie oczekiwała ich królowa Veda. Odziana była w suknię z połyskującego jedwabiu, który wydawał się zmieniać kolor przy każdym poruszeniu. Trzepoczące fałdy szaty, które to pojawiły się, to znikwały w miarę, jak monarchini zbliżała się, aby ich powitać, mieniły się różnorodnymi odcieniami błękitu i zieleni. Jej złoty diadem był wysadzany niebieskimi i szmaragdowymi kryształami.

Qui-Gon ledwie zwrócił uwagę na jej elegancki strój. Oniemiał, gdy poczuł w niej żywą Moc. A dokładniej,

kiedy jej nie poczuł - tak słabo pulsowała. Królowa była dopiero w średnim wieku, ale on wyczuł poważne zakłócenie w Mocy, jakby cierpiała na śmiertelną chorobę lub umierała.

Qui-Gon i Obi-Wan skłonili się na powitanie.

- Witam Jedi na Gali - rzekła królowa. W jej głosie zabrzmiał niezachwiany autorytet. Mistrz Jedi zastanawiał się, czy zebrała całą swą siłę, by móc dobrze wypaść. Galonie znani byli ze swej charakterystycznej bladej cery o błękitnawym odcieniu, który nazywano „księżycową poświatą”. Jednakże skóra władczyni nie była świetlista, raczej przywodziła na myśl niezdrowy kolor kości.

- Przywieźliśmy w podarunku ładunek bacty - powiadomił ją Qui-Gon. - Pozostawiliśmy go w porcie kosmicznym w doku rozładunkowym.

- Bardzo się tu przyda. Potrzebujemy jej rozpaczliwie - przyznała królowa. - Dziękuję wam. Wydam odpowiednie polecenia, aby rozdzielono ją do ośrodków medycznych.

Mistrz uważnie przyglądał się jej twarzy. W jej wyblakłych niebieskich oczach o odcieniu lodu odczytał jedynie ulgę i wdzięczność. Nic w jej zachowaniu nie wskazywało, że kiedykolwiek słyszała choćby najmniejsze napomknienie o knowaniach księcia Beju.

Wciąż zaintrygowany jej stanem zdrowia, Qui-Gon studiował ją na sposób Jedi - bez widocznego przyglądania się. Zdziwił się, kiedy otwarcie odpowiedziała na jego dyskretne spojrzenia; w jej oczach błysnęło zrozumienie.

- Tak - powiedziała łagodnie. - Masz rację. Ja umieram.

Mężczyzna poczuł, jak w stojącym obok niego chłopcu pojawiło się zdumienie. Wiedział, że Obi-Wan nie spostrzegł choroby królowej - uczeń miał doskonały instynkt, ale często brakowało mu kontaktu z żywą Mocą.

- Mój stan upraszcza spotkania takie jak to - ciągnęła królowa Veda i machnęła upierścienioną dłonią. - Mogę mówić bez ogródek i mam nadzieję, że uczynicie tak samo.

- Zawsze jesteśmy szczerzy - odpowiedział Qui-Gon.

Władczyni skinęła głową. Zasiadła na pozłacanym krześle i gestem zaprosiła Jedi, aby również usiedli.

- Dużo myślałam o tym, co chciałabym zostawić po sobie - zaczęła. - Gala potrzebuje demokracji. Lud prosił o nią i spełniłam tę prośbę ostatnim królewskim edyktem. To będzie moja spuścizna. Zarówno tu, w stolicy, jak i na prowincji coraz częściej wybuchają zamieszki. Mój mąż, król Cana, sprawował władzę przez trzydzieści lat. Miał dobre intencje, ale korupcja dotknęła naszą Radę Ministrów i gubernatorów przyległych

Królewskie znamię

---

provincji. Garstka potężnych rodów kontrolowała wysokie stanowiska. Mój mąż nie był w stanie tego powstrzymać. Teraz obawiam się wojny domowej. Jedyna rzecz, która może jej zapobiec, to wolne wybory. Tak więc rozumiecie, dlaczego poprosiłam o pomoc Jedi.

Qui-Gon pokiwał głową.

- Z jakimi problemami możemy się zetknąć pani zdaniem? - spytał ostrożnie.

Nie chciał pierwszy wspominać o księciu Beju. Wolał, żeby królowa sama poruszyła ten temat. Dzięki temu mógłby dowiedzieć się, po czyjej stronie się opowiada.

- Mój syn, Beju - odezwała się przytłumionym głosem - jest ostatnim z wielkiej dynastii Tallah. Nie pozwolę wam o tym zapomnieć nawet na moment. Przez całe życie czekał na przejęcie rządów nad Galą. Nie wybaczył mi zwołania wyborów. Obawiam się, że przysporzy wam nieco kłopotów. Jeżeli wygra wybory, przywróci monarchię.

- Wzruszyła ramionami. - Ma nieco poparcia, ale boję się, że jeżeli nie zdobędzie czegoś uczciwą drogą, to ukradnie to lub posłuży się przekupstwem.

Mistrz Jedi skinął głową, próbując nie pokazać po sobie zdumienia szorstkimi słowami o synu w ustach matki.

- Nie będę przeciwstawiać się mojemu synowi - ciągnęła królowa Veda. - To prawda, że odmówiłam mu praw przynależnych z racji urodzenia. Jestem mu przynajmniej winna lojalność. Nie będę publicznie popierać innego kandydata, ale osobiście mam nadzieję, że mój syn przegra. Tak będzie lepiej i dla Gali, i dla Beju. Życzę mu, żeby stał się zwyczajnym obywatelem i pozbył się tego wszystkiego. - Machnęła ręką, obejmując gestem ogromną salę. - Widziałam, co władza zrobiła z moim mężem. Zniszczyła go, choć był dobrym człowiekiem. Nie chcę, aby Beju musiał cierpieć z powodu tego samego przeznaczenia. Ma dopiero szesnaście lat. Z czasem zrozumie, dlaczego to zrobiłam. On także jest moją spuścizną - dokończyła czule. - Chciałabym pozostawić po sobie syna, który będzie miał dobre życie. -

Myśli pani, że ma szansę wygrać? - zapytał Qui-Gon. Królowa zmarszczyła brwi.

- Wciąż istnieje jeszcze silna grupa zwolenników monarchii. Książę przez większość życia był wychowywany w odosobnieniu, ponieważ obawialiśmy się o jego bezpieczeństwo. Nawet całą swoją edukację odebrał poza planetą. Niewiele o nim wiadomo, a to może okazać się dla niego korzystne. Może się prześlizgnąć, ale mam nadzieję że mu się nie uda.

Uśmiechnęła się do Qui-Gona.

- Jesteś zaskoczony moją szczerością. Kiedy czas ucieka, nie traci się go na oszukiwanie samego siebie.

- A co z innymi kandydatami, Decą Brunem i Wiłą Prammi? - zapytał Obi-Wan. - Jest jakiś faworyt?

- Faworytem jest Deca Brun - odpowiedziała. - Dla Galan to bohater. Obiecuje reformy i dobrobyt. To nie będzie takie proste, ale on sprawia, że tak to brzmi.

- A Wiła Prammi? - podsunął Qui-Gon.

- Ma większe doświadczenie - odrzekła królowa. - Była wiceministrem w pałacu. Jej pomysły są rozsądne i mają realne podstawy. Niestety, pałacowe doświadczenie odbiera jej zwolenników w niektórych sferach, szczerość zaś w innych. Stoi za nią dość silna frakcja, ale wszyscy spodziewają się, że przegra.

- Uważa pani, że dojdzie do zamieszek? - spytał Qui-Gon. - Na ulicy wpadliśmy na tłum przyszłych wyborców. Atmosfera była gorąca.

Tak, miało miejsce kilka starć - przyznała królowa.

-Ale wierzę, że ludzie chcą, aby przemiany na Gali zaszły w pokoju. Dopóki czują, że wybory przebiegają uczciwie, nie będą się buntować. Taką mam nadzieję.

Zamilkła na moment. Qui-Gon zastanawiał się, czy nie jest zbyt wyczerpana. A potem zdał sobie sprawę, że kobieta zbiera siły, aby powiedzieć coś jeszcze. Wiedział, że za chwilę dowiedzą się, po co naprawdę wezwała ich na Galę.

---

Zerknął na Obi-Wana, aby upewnić się, że chłopiec poczeka, aż królowa się odezwie. Uczeń skinął głową.

- Jest jeszcze jedna niewiadoma - odezwała się w końcu władczyni. - Ważne jest, abyście dobrze zrozumieli jej znaczenie. To Elan.

- Elan? - Mistrz Jedi nigdy wcześniej nie słyszał tego imienia.

- Na Gali żyje grupa ludzi nazywanych góralami - wyjaśniła królowa, gładząc wyłożony kafelkami blat stojącego przed nią stołu. W jej dłoni pozostał kawałek niebieskiego lazurytu. Obróciła go w palcach, a pierścienie rozbłysły w słońcu, którego promienie wlewały się przez okno za jej plecami. - Elan jest ich przywódczynią. Górale są banitami, którzy sprzeciwili się monarchii i zgromadzili w trudno dostępnych rejonach górskich z dala od stolicy, aby żyć poza prawem. Nie uznają ani króla, ani królowej. Pogłoski mówią, że to okrutni i niezbyt przyjacielscy ludzie. Nigdy nie zatrzymują się w jednym miejscu na dłużej. Mają własną żywność i własnych uzdrowicieli. Rzadko się ich widuje, mimo to budzą wielki strach i nienawiść. Sama Elan to legenda, niemal duch. I nie udało mi się odnaleźć nawet jednej osoby, która by ją rzeczywiście widziała.

- Będą brać udział w wyborach? - spytał Qui-Gon.



- Nie. - Królowa pokręciła głową. - Odmówili. O ich głosy zabiegali zarówno Deca Brun, jak i Wiła Prammi, ale Elan nie chciała się z nimi spotkać. Nie uzna nowego gubernatora, tak samo jak nie uznawała mnie ani króla Cany.

- Skoro to prawda, to dlaczego uważasz Elan za istotny element wyborów? - zdziwił się Mistrz.

- Ach... Ostatni kawałek układanki trafia na właściwe miejsce. - Mówiąc to, umieściła z powrotem lazuryt we wzorze mozaiki. - Teraz obraz jest kompletny.

Obi-Wan rzucił Qui-Gonowi niecierpliwe spojrzenie. Królowa Veda zatopiona w myślach zapatrzyła się na mozaikę. Mistrz zorientował się, że powróciła do wspomnień.

Minęła dłuższa chwila, zanim ponownie podniosła głowę.

- Podziwiam twoją cierpliwość, Qui-Gon Jinnie - powiedziała cicho. - Chciałabym mieć taki dar.

- To nie dar, ale lekcja, którą codziennie trzeba powtarzać - odrzekł z uśmiechem.

Władczyni odpowiedziała uśmiechem, skinąwszy lekko głową.

- Tak, uczę się tego. A to przypomina mi o mojej historii. Kiedy mój mąż, król Cana, był młody, zakochał się. Widzicie, nasze małżeństwo było zaaranżowane.

Mieszkałam w innym mieście. Nigdy wcześniej się spotkaliśmy. Król Cana złamał przysięgę wobec mnie i w tajemnicy poślubił inną kobietę. Góralkę. Oczywiście Rada Ministrów była oburzona, już wcześniej zaplanowała nasze małżeństwo. A fakt, że król Cana poślubił kogoś z tych wyrzutków, był nie przyjęcia. Ministrowie mieli ogromne wpływy i zmusili Canę, aby wyrzekł się swojej żony. Gdy powiedział jej, że zdecydował się ich posłuchać, opuściła miasto i wróciła do swoich. Nie wiedział o tym, że spodziewała się dziecka.

Królowa pogładziła mozaikę lekko drżącą dłonią.

- Odkrył to później, nadal jednak jej nie szukał. Nic o tym wtedy nie wiedziałam. Przybyłam na swój ślub i zostałam żoną Cany. Nawet jeżeli coś ciążyło mojemu mężowi na sercu, i tak nie wiedziałam, co to naprawdę jest. Aż do ostatniego roku jego życia - wówczas opowiedział mi tę historię. Powiedział, że to budzi w nim największy żal. Nigdy nie pogodził się z utratą swojej prawdziwej miłości i z tchórzostwem, które nie pozwoliło mu odszukać dziecka.

- Każdy może popełnić błąd - odrzekł Qui-Gon.

- Dobrze, że przed śmiercią zdał sobie sprawę z własnego. Ale muszę panią zapytać: jakie ma to teraz znaczenie, królowo Vedo? - spytał, choć znał już odpowiedź.

- Elan jest jego córką - odpowiedziała cicho. – Przeszłość zawsze żyje w teraźniejszości.

- I dlaczego nam o tym mówisz, pani?

Dlatego, że teraz umieram. Elan to moja ostatnia tajemnica. Chcę, aby i dla niej przed moją śmiercią sprawiedliwości stało się zadość. Powinna poznać prawa, która przysługują jej z racji pochodzenia. To ona jest prawowitą następczynią tronu, nie Beju. Musi mieć królewskie znamię - dokończyła łagodnie i ponownie zapatrzyła się w dal, jakby znowu powróciła myślami do przeszłości.

- Królewskie znamię?

- Znak dziedzica tronu - wyjaśniła królowa Veda. - To właściwie nie jest znamię na ciele. Jedynie Rada Ministrów potrafi je rozpoznać.

- Księżę Beju go nie ma? - spytał Qui-Gon.

- Nie, jeśli słowa mojego męża są prawdziwe – odparła. - Poddanie go próbie nie leży w interesie Rady. Jak łatwo sobie wyobrazić, większość ministrów nie jest szczęśliwa z powodu wyborów. Ktokolwiek zostanie gubernatorem, będzie miał też prawo rozpisać wybory do Rady.

Qui-Gon kiwnął głową. Oczywiście Rada popiera Beju, aby dzięki temu zachować swoją władzę.

- Co chcesz, abyśmy uczynili? - spytał.

- Nie mogę skontaktować się z Elan - odrzekła królowa. - To pewne, że ze mną nie zechce się spotkać, ale gdybym mogła posłać jej wiadomość i prosić o spotkanie... Większość ludzi nie odmawia prośbie Jedi, musicie to przyznać. Górale często zagłuszają pasmo komunikacyjne. Mogę kogoś posłać z wiadomością. Podróż przez góry jest trudna i niebezpieczna. – Popatrzyła na swoje splecione dłonie. - Jest jeszcze coś, o czym wam nie powiedziałam. Rada nie chciała, abyście przybyli.

Musiałam z nimi negocjować. Zgodnie z naszym porozumieniem nie wolno wam opuścić miasta Galu. Co dodatkowo komplikuje sytuację - spokojnie zauważył Qui-Gon.

- Tak, ale i z niej znajdzie się wyjście - skwapliwie dodała królowa Veda. - Być może moglibyście...

Raptem ozdobne metalowe drzwi do sali pchnięto z taką siłą, że otwierając się, uderzyły z głośnym szczękiem o ścianę. Spokojnym krokiem wszedł książę Beju wraz z towarzyszącym mu wysokim, łysym mężczyzną w srebrnej todze.

Młodzieniec wskazał palcem na Obi-Wana i Qui-Gona.

- Macie natychmiast opuścić Galę - wrzasnął.

Królowa wstała. - Beju, wytłumacz swoje zachowanie - rozkazała drżącym z gniewu głosem.

Księżę powoli krążył wokół Jedi, spoglądając na nich z pogardą. Był dobrze zbudowanym młodym mężczyzną, w przybliżeniu podobnego wzrostu i wagi co Obi-Wan. Jego włosy zaś, sięgające do ramion, były tak jasne, że niemal białe. Oczy miał w tym samym odcieniu lodowego błękitu co matka.

W czasie krótkiego spotkania z księciem Obi-Wan zobaczył całą arogancję młodzieńca. Odpowiedział na jego spojrzenie pewnie, choć nie wyzywająco. Qui-Gon miał rację. Nie powinni wzbudzać jeszcze większej wrogości księcia.

- Nazywają siebie Jedi, ale przysparzają jedynie problemów - rzucił wzgardliwie Beju. - Słyszałaś o ich poczynaniach na Phindarze? Wtykali nos w nie swoje sprawy i siali niezgodę. W rezultacie doszło do wielkiej bitwy. Wielu ludzi zginęło. Czy tego chcesz dla Gali,

---

matko? - Zniszczyli jądro organizacji przestępczej, która przejęła kontrolę nad planetą - odpowiedziała łagodnie królowa. - Phindarowie są teraz wolni. A ponadto Jedi przywieźli nam bactę, aby pomóc w sytuacji, gdy tak jej brakuje.

Książę oblał się rumieńcem.

- Też mi dar - powiedział z lekceważeniem. - To ja udałem się na Phindar, aby negocjować przekazanie bacty. Dzięki Jedi rebelianci z Phindaru zabrali ją z mojego statku. Bez wątplenia zrobili tak z ich polecenia. A teraz przywożą moją bactę jako podarunek? To chyba jakiś żart!

Obi-Wan zamarł w bezruchu. Dlaczego Qui-Gon milczał? Książę podał własną wersję wydarzeń na Phindarze, pełną kłamstw. Wiedział, że Jedi nie mają dowodu na to, iż działał na szkodę Gali. Przewrotność księcia nie uszła uwagi chłopca. Ale dlaczego Mistrz nie powie prawdy królowie Vedzie?

Wąty, łysy mężczyzna u boku Beju zwrócił się do Jedi:

- Czy macie coś do powiedzenia na ten temat?

- To Lonnag Giba - odezwała się królowa. – Przewodniczący Rady Ministrów, który wielkodusznie zezwolił na waszą wizytę.

- To było, zanim usłyszałem oskarżenia księcia Beju  
- odrzekł twardo Giba. - Pytam ponownie, czy macie coś na swoje usprawiedliwienie?

Inaczej niż księżę oceniamy wydarzenia na Phindarze - odpowiedział Qui-Gon. Jego głos nie zdradzał ani irytacji, ani gniewu z powodu słów księcia. - Jednak nie ma sensu się spierać. Dlaczego mielibyśmy się bronić? Jeżeli życzyacie sobie, abyśmy opuścili waszą planetę, to tak uczynimy.

- Nie! - wykrzyknęła królowa Veda.

- Tak, matko - odezwał się księżę Beju. Jego peleryna zatrzepotała, gdy obrócił się do matki. - Pozwól im odejść. To marne, wścibskie kreatury, które podają się za Strażników Pokoju, słabeusze, którzy udają Rycerzy.

Władczynie westchnęła.

- Wystarczy, Beju - powiedziała. - Znamy już twoje zdanie na ten temat, ale Qui-Gon ma rację. Jedi zostali zaproszeni jako Strażnicy Pokoju. Chcemy przecież, by wybory przebiegły bez żadnych przeszkód, czyż nie?

- Nie chcemy ich w ogóle - odparował gwałtownie jej syn. - Ja jestem prawowitym królem Gali. Ojciec tego chciał i dobrze o tym wiesz. Gdybym ja rządził Galą, wysłałbym tych wichrzycieli pierwszym statkiem z powrotem do tej ich przenajświętszej Świątyni.

- Ale na razie to ja tu rządę - łagodnie stwierdziła królowa. - I ja mówię, że zostaną.

- Oczywiście - odrzekł gorzko książę. - Odmawiasz mi korony. Dlaczego nie odmówisz mi wszystkiego innego?

Być może osiągniemy porozumienie - wtrącił się gładko Giba. - Jedi pozostaną na Gali, ale nie mogą opuszczać pałacu bez eskorty. Powinniśmy kogoś z nimi posłać. Kogoś, kto zna dobrze miasto - zwrócił się do Jedi. - To także dla waszego bezpieczeństwa. Miasto jest teraz niebezpiecznym miejscem. Często zdarzają się zamieszki. Będziecie potrzebowali przewodnika. Giba przemawiał dyplomatycznie, jednak Obi-Wan nie wierzył w ani jedno jego słowo. Ten starzec dobrze wiedział, że Jedi nie potrzebują pomocy, aby się obronić. To był po prostu sposób, aby zaakceptowali obecność szpiega, który będzie donosił o wszystkich ich posunięciach.

Chłopiec czekał na sprzeciw Mistrza, ale ponownie Rycerz Jedi nic nie powiedział. Jak mógł zgodzić się na tak upokarzające warunki?

Spojrzenie królowej Vedy spoczęło na chwilę na synu. Wyglądała na zmęczoną, bardzo zmęczoną.



- Jak sobie życzysz - powiedziała łagodnie. - To prawda, nie mogę ci wszystkiego odmawiać. - Zamknęła dłoń na jarzącym się drążku, który zwieszał się ze ściany. Pod jej dotykiem zmienił kolor na bladoniebieski.  
- Jono Dunn będzie eskortował Jedi.

Chwilę potem metalowe drzwi otworzyły się. Chłopiec w wieku Obi-Wana, ubrany w granatowy mundur, stanął na baczność.

- Podejdz bliżej, Jono Dunnie - powiedziała monarchini. - To są Rycerze Jedi przysłani na Galę, aby nadzorować wybory: Qui-Gon Jinn i Obi-Wan Kenobi. Będziesz dla nich przewodnikiem podczas ich pobytu na Gali.

- Nie wolno im bez ciebie opuścić pałacu - dorzucił szybko księżę Beju.

- Czy to jest do przyjęcia, Qui-Gonie? - spytała królowa. Jej spojrzenie błagało go o zgodę.

Qui-Gon przytaknął. - Dziękujemy ci za pomoc, królowo Vedo - powiedział cicho.

Obi-Wan nie mógł w to uwierzyć. Mistrz nie tylko zaakceptował straż, ale jeszcze za to podziękował!

Bystre spojrzenie niebieskich oczu Qui-Gona padło na Gibę.

- Dziękuję także panu, Giba. Jestem pewny, że zapewniona przez pana eskorta będzie nas bronić na niebezpiecznych ulicach Galu.

Mężczyzna położył dłoń na ramieniu Jono Dunna i umieścił chłopca między sobą a Obi-Wanem. Wysoki i potężny Qui-Gon górował nad drobnym przewodnikiem, I mimo tego samego wieku wzrost i siła Obi-Wana sprawiły, że chłopiec wyglądał na jeszcze mniejszego niż w rzeczywistości. Mistrz Jedi bez najmniejszego wysiłku pokazał, że propozycja Giby była nieszczerą. Jono nie stanowił dla Jedi żadnej ochrony, lecz był jedynie pionkiem w grze.

Usta królowej zadrgały w nieznacznym uśmiechu. Szczupła twarz Giby zaczerwieniła się ze złości. Minister zacisnął wargi.

- Życzę przyjemnego pobytu - powiedział przez zacisnięte zęby.

Z pewnością będzie to mile spędzony czas – odparł Qui-Gon, po czym skłonił się i opuścił salę audyencyjną. W sekundę potem Obi-Wan podążył za nim. Gdy doszedł do korytarza, Rycerza już nie było.

Spuścizna. Słowo to poruszyło coś w Qui-Gonie. Potrzebował czasu, aby zastanowić się, dlaczego zapadło w niego aż tak głęboko. Zszedł zewnętrznymi schodami do ogrodu poniżej. Pomyślał, że Obi-Wan bez wątpienia poszedł do ich kwatery.

Pośród murów pałacowych drzewa albo stały obsypane owocami, albo kwitły. Mistrz Jedi rozpoznał kilka z nich - głównie muję i tango. Wszędzie w zasięgu wzroku pyszniło się mnóstwo białych, czerwonych, szkarłatnych i żółtych kwiatów. Pałac słynął ze swoich rozległych ogrodów. Qui-Gon wiedział, że można tam odnaleźć każdą roślinę, drzewo i kwiat, które rosną na Gali. Przechadzał się po sadach. Drzewa mui były obsypane kwieciami, a każdy nagły powiew wiatru budził deszcz różowych płatków, które szybowały i opadały na trawę.

Królowa mówiła o swojej spuściźnie. Umierając rozważała, co chciałaby pozostawić po sobie. Pierwszy na myśl przyszedł jej syn. Czowała więż nawet z porzuconą córką swego męża, której nigdy nie poznała. Więzi rodzinne

wśród Galan były szczególnie silne. Zawód i ziemia często przechodziły z rodziców na dzieci, a małżeństwa starannie dobierano tak, aby wzmocnić ród.

Qui-Gon zrezygnował z rodziny i dzieci na rzecz życia Jedi. To był jego wolny wybór. Żaden Jedi nie był przywiązany do własnego życia. Mógł w dowolnym momencie odejść, jednakże wiedział, że za nic by tego nie zrobił.

Pochylił się, by podnieść z trawy kilka płatków. Pozwolił im przesypać się między palcami i odlecieć na wietrze. Pomyślał, że właśnie takie będzie jego życie: będzie przemierzać galaktykę i ryzykować własne życie, stając w obronie nieznanym mu istot. Co pozostawi po sobie?

Idąc bez celu, Qui-Gon doszedł do ogrodów warzywnych. Znalazł się w miejscu, gdzie dopiero co zakończono sadzenie roślin: wokół leżały łopaty i grabie, widoczne były dokładnie wytyczone rzędkie drobnych sadzonek zakorzeniających się w glebie. Spojrzał w dół na ziemię i niemal z zaskoczeniem zauważył ślady swoich kroków. Wiatr i deszcz wkrótce je zetrą.

Elan wybrała życie z dala od społeczeństwa. Kierowała się kodeksem praw, które nie należały do żadnego rządu, żadnego świata, dzieliła je tylko z towarzyszami podróży.

---

Zdał sobie sprawę, że jest taka sama jak on. Nigdy jej nie spotkał, ale ją znał.

- Qui-Gonie?

Odwrócił się na dźwięk głosu Obi-Wana. Chłopiec stał niezdecydowany, obawiał się mu przeszkadzać.

- Zniknąłeś - powiedział. - Nie wiedziałem, gdzie cię szukać.

Qui-Gon nie mógł podzielić się z nim swymi myślami. Padawan był zbyt młody, dopiero zaczął swoją drogę jako Jedi. Nie rozumiałby rozważań o spuściźnie, o tym, co po sobie zostawi. Jeszcze nie.

- Dlaczego zgodziłeś się na to, że nie opuścimy pałacu bez ochrony? - wyrwało się chłopcu. Nie ulegało wątpliwości, że młody Jedi spodziewał się, że Mistrz sprzeciwi się sugestii Giby.

- Lepiej dla nas, aby teraz myśleli, że mogą nas kontrolować - odpowiedział Qui-Gon.

- Myślisz, że królowa mówi prawdę? - spytał Obi-Wan. - Czy naprawdę nie chce, aby jej syn wygrał wybory? I czego chce od Elan?

- Być może powiedziała nam prawdę - mężczyzna odrzekł z ociąganiem. - Albo chce, abyśmy zwabili tu Elan, żeby mogła ją zabić. Każdy członek Rady, który żył za czasów młodości króla, wie, że Beju nie jest prawdzi-

wym następcą tronu. Założę się, że na przykład Giba zna ten sekret - i dlatego tak się nas obawia. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że tajemnica się wyda. Oczywiście jeżeli królowa nie kłamie co do swoich intencji, to równie dobrze może być w zмовie z Gibą, a ich nieporozumienie było jedynie zainscenizowane dla nas. Gdyby udało im się pozbyć się Elan, Veda mogłaby odwołać wybory i ustanowić Beju królem. - Qui-Gon zamilkł. - Albo kłamie na temat Elan z innych powodów, których jeszcze nie odkryliśmy.

- No, a ty? W co ty wierzysz? - Obi-Wan starał się, aby nie było słychać w jego głosie zmieszania i niecierpliwości.

- Myślę, że jest tu więcej tajemnic - Mistrz odrzekł w zamyśleniu. - Mimo to sądzę, że powinniśmy postępować tak, jakby królowa mówiła prawdę. Wyruszę w góry, aby odnaleźć Elan.

- Ale naszym celem jest nadzorowanie wyborów!  
- zaprotestował chłopiec. - Nie możesz tego robić, będąc tak daleko.

Usta Rycerza Jedi zadrgały w półuśmieszku.

- Czasem zbyt mocno trzymasz się reguł, Obi-Wanie. Sytuacja się zmienia. Misja nie jest wyraźnie zdefiniowana. Nieraz bywa tak, że nie należy wybierać najprostszej drogi.

- Ale w naszych rękach jest bezpieczeństwo Gali. Prysłano nas, abyśmy byli Strażnikami Pokoju, a nie ruszali w pogoń za dawno zaginionymi córkami królów.

- Możesz się ze mną nie zgadzać, Obi-Wanie - odrzekł łagodnie Qui-Gon. - To twoje święte prawo, ale ja jadę.

- Nie wolno nam opuszczać miasta, a nawet pałacu bez eskorty - przypomniał mu Obi-Wan. - Sam się na to zgodziłeś! Giba i księżę Beju się wściekną. Niech wysłannik królowej skontaktuje się z Elan.

- Elan nie wysłucha wiadomości. Trzeba będzie ją przekonać. Będzie musiała zobaczyć prawdę w moich oczach, inaczej nie przybędzie. Mówisz tak, jakbyś ją znał!

- Bo znam - odrzekł cicho Rycerz Jedi.

Podszedł do Obi-Wana i na chwilę delikatnie położył dłoń na jego ramieniu.

- Nie martw się, Podawanie. Podążasz misji tutaj, zanim ja wrócę. Bądź czujny; uważaj na pałacowe intrygi.

- Spojrzenie Qui-Gona padło na pałac. - Nikomu nie ufaj. Wyczuwam zakłócenie Mocy. Nie wiem, gdzie dokładnie leży jego źródło.

Obi-Wan spojrzał na niego z niezadowoleniem.

- Ale co ja im powiem, kiedy zapytają, gdzie jesteś? Zamiast odpowiedzieć, Mistrz Jedi przeszedł przez

świeżo obsadzony ogród z powrotem ku drzewom. Kiedy szedł, sięgnął w górę i szybkim ruchem zerwał z gałęzi ponad głową dojrzały owoc. Nie odwracając się, rzucił go przez ramię do tyłu. Nie musiał się odwracać. Wiedział, że Padawan złapie owoc.

- To proste - krzyknął za siebie. - Powiedz im, że nadal tu jestem.



- Szacunek to fundament więzi pomiędzy Padawanem i Mistrzem - wycedził przez zęby Obi-Wan.

Jego głos odbił się od ścian pokoju i pusto zadźwięczał w uszach chłopca. Potrzebował jednak przypomnieć sobie tę zasadę. Każdego dnia pozostawiony samemu sobie kwestionował w duchu decyzję Qui-Gona.

Poranne słońce rozbiły na drewnie ogromnego łoża, w którym spał. Naprzeciwko wisiał gobelin, wspaniale wyszyty niciami w kolorach złota, srebra i zieleni. Koce w głębokich kolorach kamieni szlachetnych chroniły przed nocnym chłodem. To był najwspanialszy pokój, w jakim kiedykolwiek spał, niemniej ostatnie dwa dni w pałacu niezbyt go bawiły.

Qui-Gon zlecił mu niewykonalne zadanie. Każdego ranka przed świtem Obi-Wan wbiegał przez drzwi, które łączyły ich komnaty, do sypialni Qui-Gona. Burzył koce na łóżku Mistrza i kładł się na jego poduszkę, by zostawić zagłębienie. Co rano Jono Dunn pukał do drzwi i przynosił herbatę i

owoce. Obi-Wan mówił mu, że Qui-Gon wcześniej rano medytuje w ogrodzie. Czekał, aż chłopiec wyjdzie, a potem wypijał herbatę Qui-Gona i zjadał przeznaczone dla niego owoce, tak samo jak swoje. Wykonanie tego zadania przychodziło mu z łatwością - był wiecznie głodny.

Dla księcia Beju i Giby musiał ciągle wymyślać nowe usprawiedliwienia dla nieobecności Qui-Gona. „Mistrz odpoczywa, medytuje albo spaceruje po ogrodzie. Być może nadejdzie za chwilę, jeśli tylko zechcecie na niego poczekać...” Nigdy tego nie robili. „Kolację zje w swoim pokoju. Już udał się na spoczynek...”

Może coś podejrzewali - Obi-Wan nie był pewien. Miał wrażenie, że z ulgą przyjęli małe zaangażowanie Qui-Gona w sprawę wyborów. Chłopiec powiedział Jono, że Rycerz pozostawił mu większość obserwacji.

Usłyszał dyskretne pukanie do drzwi sypialni. Chwilę potem otworzył je Jono.

- Jak zwykle zostawiłem tacę dla Qui-Gona – powiedział młody Dunn. Postawił jedzenie dla Obi-Wana na małym stoliku przy oknie. Zwykle kłaniał się i wychodził szybko, ale dziś zwlekał.

- Nie widziałem go w ogrodach - odezwał się. – Moim zadaniem jest zrywać kwiaty dla królowej rano i wieczorem. Mimo to ani razu go tam nie widziałem.

Młody Jedi sięgnął po kawałek owocu blum.

- Ogrody są takie rozległe. Najprawdopodobniej cię unika. Nie lubi, kiedy ktoś przeszkadza mu w trakcie porannych medytacji.

Jono stał bez słowa. Był ładnym chłopcem o złocistych włosach i świetlistej cerze charakterystycznej dla Galan. Chociaż towarzyszył Obi-Wanowi w czasie kilku wypraw do lokalów wyborczych w Galu, nie rozmawiali zbyt wiele.

- Myślisz, że jestem szpiegiem - wybuchnął nagle. - Myślisz, że pracuję dla księcia.

- No, a nie jest tak? - Jedi spytał spokojnie.

- Nie donoszę księciu - rzucił pogardliwie Jono. - Służę królowej. Dunnowie służą władcom Gali od początku dynastii Tallah.

- Wywodzisz się więc z rodu królewskich sług? – zapytał z ciekawości Obi-Wan. Pchnął talerz z jedzeniem w kierunku Jono.

Jono nie zwrócił na to uwagi. Uniósł dumnie głowę.

- Dunnowie są wielkimi posiadaczami ziemskimi na terenach odległych od Galu. Zostałem wybrany w wieku pięciu lat, abym przybył do pałacu. To wielki zaszczyt. Wszystkie dzieci z rodu Dunnów są obserwowane od małego. Wybiera się tylko te na j bystrzejsze i najszybsze.

Obi-Wan wyciągnął rękę z kawałkiem owocu w stronę chłopca.

- Ja także zostałem wybrany w młodym wieku – powiedział mu. - Opuściłem moją rodzinę i udałem się do Świątyni Jedi. To był wielki zaszczyt. Ale bardzo tęsknię za bliskimi, chociaż nawet za dobrze ich nie pamiętam.

Jono jakby mimochodem sięgnął i wziął owoc od Obi-Wana.

- Na początku było najtrudniej - stwierdził i wrzucił kawałek do ust. Świątynia Jedi jest spokojna i piękna. To mój dom, ale mimo to nie jest on taki, jakie mają inni.

- To tak samo jak ze mną! - przytaknął Jono i siadł na brzegu łóżka obok Obi-Wana. - Na początku pałac wydawał mi się aż nazbyt wspaniały, I tęskniłem za zapachem morza. Ale teraz czuję się tu jak u siebie w domu. Znam swoje obowiązki i wykonuję je z dumą. To zaszczyt służyć królowej. - Pewnie spojrzał w oczy młodemu Jedi. -Ale nie jestem szpiegiem.

Od tego momentu Obi-Wan i Jono stali się przyjaciółmi. Dunn nadal towarzyszył mu w czasie wypraw do Galu, ale zamiast cicho trzymać się krok za nim, teraz szedł obok niego i opowiadał historie o mieście i o Dece Brunie, swoim bohaterze.

- Królowa ma rację, że zarządziła wybory – powiedział któregoś dnia. - Deca Brun pomoże Gali ponownie rozkwitnąć. On myśli o wszystkich ludziach, nie tylko o bogatych.

Jono nigdy więcej nie pytał o Qui-Gona. Obi-Wan wiedział, że chłopiec podejrzewa, że Mistrz Jedi opuścił pałac, i doceniał jego dyskrecję. Nie musiał go więcej okłamywać. Jego przyjaciel nie zadawał żadnych pytań.

Często za to opowiadał o swojej rodzinie. Mimo że rzadko ją widywał, czuł się z nią bardzo silnie związany. Obi-Wan zaczął zazdrościć mu tak głębokich więzi. Dla niego pojęcie rodziny przestało istnieć, kiedy poszedł drogą Jedi. Był wierny Kodeksowi Jedi. Czy jego wybór był słuszny? Nagle Kodeks wydał mu się taki nieuchwytny w porównaniu z więzami krwi.

Dziedzictwo. Spuścizna. Żałował, że nie może porozmawiać o swoich uczuciach z Qui-Gonem. Jednakże jego Mistrz nie zrozumiałby go. Żył zasadami Kodeksu i nigdy nie oglądał się za siebie i nie myślał o tym, co stracił.

A poza tym pozostawił Obi-Wana samego, aby móc ścigać ducha.

Wieczory na Gali były długie. Zachody słońca zaczynały się wcześniej, a trzy księżycy powoli wschodziły na granatowym niebie. Obi-Wan lubił o tej porze spacerować po sadzie. Błada

---

księżycowa poświata zamieniała wtedy owoce na drzewach w srebro.

Pewnego wieczoru ku swemu zaskoczeniu spotkał królową Vedę, która siedziała samotnie na trawie, oparta o gruby, spleciony z masywnych konarów pień drzewa mui. Nie miała na głowie diademu, a jasnozłote włosy spływały jej aż do pasa. Wyglądała jak młoda dziewczyna, dopóki Obi-Wan nie podszedł bliżej i nie zobaczył na jej twarzy spustoszenia wywołanego chorobą.

- Usiądź, młody Obi-Wanie - powiedziała i gestem wskazała mu miejsce obok siebie. - Ja także lubię sad o tej porze.

Chłopiec usiadł przy niej, skrzyżował nogi i wyprostował się na modłę Jedi. Nie widział królowej od dnia przyjazdu. Wyglądała znacznie gorzej. - Lubię zapach trawy - wyszeptała królowa, przeczesując źdźbła palcami. - Zanim zachorowałam, zwykłam patrzeć na nią przez okno. Na wszystko patrzyłam z okna. Teraz zrozumiałam, że wszystkiego muszę dotknąć, powąchać i stać się częścią tego. - Położyła kępkę trawy na dłoni Obi-Wana i zamknęła na niej jego palce. - Trzymaj się życia, Obi-Wanie. To moja jedyna rada dla ciebie.

Dostrzegł wilgotne ślady łez na policzkach królowej. Żałował, że nie ma tu Qui-Gona, którego łagodne współczucie uśmierzało ból nawet najbardziej rozgo-

---

rączkowanego serca. Co by powiedział teraz jego Mistrz?

Zacząłby od czegoś wyważonego, ale pełnego współczucia. Pozwoliłby mówić królowej, wiedząc, że potrzebuje ona chętnego i cierpliwego słuchacza.

- Nie czuje się pani lepiej? - zapytał ostrożnie.

- Nie, czuję się gorzej - odrzekła królowa Veda, opierając głowę o pień. - Ból bardzo mi dokucza nocą. Nie mogę spać. W czasie dnia dochodzę trochę do siebie, ale nocą znowu się zaczyna. To dlatego tu przyszłam - zanim ból się nasili. Chcę zapamiętać dni, gdy czułam się dobrze. Dni na wsi... - westchnęła.

- Na wsi? - Obi-Wan starał się zachęcić ją do dalszego mówienia.

Ród Tallah ma posiadłość ziemską na zachód stąd - odrzekła. - Zaraz po tym, jak zaczęłam chorować, pojechałam tam, aby odzyskać zdrowie. Może to było świeże powietrze... A może możliwość odpoczynku - dodała ponuro. - Żadnej Rady Ministrów, która wzywa mnie na obrady. Żadnej służby, która robi wokół mnie zamieszanie. Po prostu mój opiekun i ja. Ale nagle okazało się, że rząd nie poradzi sobie beze mnie, więc przyjechali do mnie. Z dnia na dzień czułam się coraz gorzej, gorzej niż

wcześniej. To było najokropniejsze. Poczuć, że wraca się do zdrowia, a potem widzieć nawrót choroby.

- Ale dlaczego wróciłaś?

- Najpierw cały czas pochłaniały mi wybory – odpowiedziała królowa. - A teraz jestem zbyt słaba, by podróżować. Tak mi mówią lekarze. A są najlepsi w Galu. Każdy dzień był dla mnie taki sam. Wypełniony nadzieją, że wyzdrowieję. Potem przyszła rozpacz. Teraz nadziei już zabrakło. Tylko czekam.

Obi-Wan spojrzał na nią. Księżycyce wzeszły wyżej i malowały na jej twarz srebrzystym odcieniem. Ponownie zobaczył, że kiedyś musiała być bardzo piękna.

- Nie smuć się tak - powiedziała mu. - Pogodziłam się z tym. Pomożesz mi teraz wstać? Czas na moją herbatę.

Chłopiec wstał i wyciągnął rękę. Uścisk kobiety był słaby. Obi-Wan podtrzymał ją za łokieć i pomógł jej wstać.

- Dobranoc, królowo Vedo - odezwał się, kiedy ruszyła. Jej suknia szeleściła na trawie.

- Przykro mi - dodał cichutko, wiedząc, że go nie usłyszy.

Słowa władczyni Gali poruszyły go. Nie wiedział, czy kłamała, mówiąc, iż chce, aby Elan odzyskała prawa przynależne jej z racji urodzenia. Wiedział jednak, że szczerze mówiła o swojej chorobie i obawach. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak straszne musi być czucie, że powoli



Królewskie zamię

---

opuszczają cię siły życiowe. Cierpieć, ozdrowieć nieco i znowu czuć, że nadzieja na życie z każdym wieczorem, kiedy wschodzą księżyce, jest coraz bardziej odległa...

Z każdym wieczorem. Obi-Wan wyprostował się. Moc kazała mu się skupić. Czy choroba królowej nie układała się według dziwnego wzoru? Czy nie powiedziała, że czuła się lepiej w swej posiadłości?

Dopóki nie przybyli członkowie Rady...

Zakręciło mu się w głowie od natłoku myśli.

Czy ktoś truł królową?

Obi-Wan nie wahał się nawet przez chwilę. Jeżeli jego podejrzenia były słuszne, nie miał czasu do stracenia. Szybko wstał i pognął przez ogrody. Po drodze spostrzegł starego mężczyznę w srebrnej szacie członka Rady, który przechadzał się pośród drzew i od czasu do czasu opierał dłoń na srebrnych pniach, szukając oparcia. Jego mętne błękitne oczy zwrócone były w górę, w kierunku księżyca. Chłopak skręcił w przeciwnym kierunku, zanim został zauważony. Nie chciał zwrócić na siebie niczyjej uwagi.

Pomknął bezszelestnie przez pałacowe korytarze do komnat królowej. Zapukał cichutko do drzwi.

- To ja, Obi-Wan - zawołał.

Jono otworzył drzwi.

- Królowa je teraz wieczorny posiłek - powiedział.

- Kto go przyniósł? - spytał Obi-Wan, a widząc zdziwienie na twarzy Jono, dodał szybko: - Zastanawiałem się, czy nie mógłbym dostać nieco herbaty i czegoś do

---

zjedzenia na noc. - Przynieśli go służący z kuchni. Poproszę ich, żeby uwzględnili i ciebie.

- Dunn uśmiechnął się szeroko. - Zadbam, żebyś dostał najlepsze słodczy kucharza.

- Czy mogę zobaczyć się z królową? - poprosił Obi-Wan. - Chciałbym zamienić z nią ze dwa słowa.

Jono skinął głową i cofnął się do przedpokoju. Po chwili drzwi się otworzyły i chłopiec zaprosił go gestem do środka.

Królowa spoczywała na wpół leżąc na otomanie. Taca z filiżanką herbaty oraz talerzem z owocami i słodyczami stała przy niej na małym stoliku, tuż obok pachniał niewielki bukiet kwiatów.

- Chciałem się upewnić, że wszystko jest w porządku - wyjaśnił Obi-Wan, podchodząc bliżej. - Wydawała się pani taka zmęczona w sędzie.

- To bardzo miłe z twojej strony. - Królowa uśmiechnęła się do niego smutno. - Obawiam się, że jestem nieco bardziej zmęczona niż zwykle. Jednak nie martw się o mnie. Masz ważniejsze sprawy, którymi musisz się zająć.

- Nie sędę - odpowiedział delikatnie. - Pani dobre samopoczucie jest dla mnie bardzo ważne, królowo Vedo.

Sięgnął w dół i dotknął filiżanki. Zostało w niej tylko trochę napoju.

- Pani herbata jest zimna. Czy mam przynieść jeszcze jedną?

Powieki królowej zadrgały i jej oczy zamknęły się.

- Dziękuję, wystarczy - odrzekła słabo. - Możesz powiedzieć Jono, aby ją zabrał.

- Odpocznij teraz, pani - powiedział czule Obi-Wan. Podniósł tacę i ruszył ku drzwiom. Kiedy się przez nie prześlizgnął, przedpokój był pusty. Dobrze. Nie chciał mieszać Jono w swoje plany.

Szybko zabrał tacę do swojego pokoju. Tam wlał herbatę z filiżanki do pustej buteleczki z podręcznej apteczki. Umieścił fiolkę i resztę słodyczy w sakiewce i wsunął je do kieszeni tuniki. Potem zabrał tacę z powrotem do kuchni.

Jutro znajdzie analizator substancji chemicznych, i będzie musiał to zrobić, nie wtajemniczając Jono w sprawę.

- Martwię się o moją królową - Jono zwierzył się Obi-Wanowi następnego dnia, kiedy przemierzali ulice Galu. -Widzę, jak słabnie z dnia na dzień. Lekarze nie wiedzą, co robić. Ja też nic nie mogę pomóc.

- Jesteś jej bardzo bliski - zauważył Obi-Wan. Widział, w jak czuły sposób królowa zwracał się do Jono. Z pewnością dawała mu więcej ciepła niż Qui-Gon jej samemu. Jednak jak by na to nie patrzeć, Dunn służył jej od ośmiu lat.

Jono zagryzł wargi. Skinął głową.

- To takie trudne. Księżę Beju jej nie odwiedza. Jest na nią zły. I mówi, że zasmuca go widok jej choroby. Musi się skupić na wyborach. Jak syn może być tak okrutny? Myśli tylko o swoich uczuciach!

Zatrzymali się na zewnątrz lokalu wyborczego założonego w miejskiej auli. Obi-Wan odwiedził wiele takich miejsc w Galu. Rozmawiał z tymi, którzy mieli kierować wyborców do pojedynczych terminali, gdzie ci będą oddawać głosy. Sprawdzał działanie tych urządzeń. Mimo to czuł, że jego wizyty są bezcelowe. Nie znał się na procedurze głosowania.

W czasie swego pierwszego wyjścia skontaktował się z Qui-Gonem przez komunikator, aby powiedzieć mu, jak bezużyteczny się czuje. Mistrz nie współczuł mu ani trochę.

- Twoja obecność wystarczy - powiedział krótko.

- Po prostu daj im odczuć, że ktoś z zewnątrz wszystko obserwuje. To pozwoli ludziom zaufać systemowi.

- Jono, czy nie mógłbyś poczekać na zewnątrz?
- zasugerował Obi-Wan. - Myślę, że tak byłoby lepiej. Bądź co bądź ludzie wiedzą, że pracujesz dla pałacu. Muszę wyglądać neutralnie, inaczej nie uwierzą w głosowanie.
- To prawda - chłopiec przyznał z wahaniem. - Ale powinienem zostać przy tobie... - zawiesił głos, w końcu się uśmiechnął. - Oczywiście, masz rację, Obi-Wanie. Nie chcę narażać wyborów na niebezpieczeństwo. Poczekał tam, na placu.

Młody Jedi podziękował mu i wszedł do budynku. Czuł się winny, że tak okłamuje przyjaciela. Jednakże nie mógł wplątywać go w to zadanie. Jeżeli ktoś dosypywał królowej trucizny, to nikt w pałacu nie może dowiedzieć się, że on o tym wie. Musi zastawić pułapkę na truciciela. Jeśli później będzie potrzebował pomocy Jono, to go poprosi. Najpierw musi naradzić się z Qui-Gonem. Obi-Wan przeszedł przez budynek i wyszedł na zewnątrz bocznymi drzwiami. Szybko przemknął zaułkiem w stronę przecznicy, a potem zawrócił.

Po drodze do centrum zwrócił uwagę na kabiny informacyjne. Były rozsiane po całym Galu, a obywatele używali ich w celu znalezienia informacji o usługach dostępnych w stolicy. Jedna z kabin znajdowała się zaledwie kilka przecznic od centrum.

Jasne zielone światło jaśniało na szczycie kabiny, sygnalizując, że jest wolna. Obi-Wan pospiesznie wszedł do środka. Wystukał na klawiaturze „analyzer chemiczny”. Po sekundzie na ekranie rozbłysło kilka nazwisk. Chłopiec uruchomił mapę miasta, na której dokładnie zaznaczono, gdzie znajdują się analizatory. Najbliżej Obi-Wana znajdowało się laboratorium Mali Errata. Kiedy dotknął ekranu, lśniąca zielona ścieżka pokazała mu trasę.

Pognał przez zatłoczone ulice. Jono niedługo zacznie się dziwić, co tak długo go zatrzymało, a że dobrze zna ulice Galu, może zacząć go szukać.

Obi-Wan zapukał do drzwi pod wskazanym adresem, ale nie było żadnej reakcji. Na zewnątrz nie wisiała nawet tabliczka. Pchnął ostrożnie drzwi i wszedł do maleńkiej, zagraconej kłitki. Przez jej środek biegł długi, durastalowy stół, który obydwoma końcami dotykał ścian. Na blacie stało mnóstwo sprzętu: probówki, fiołki, terminale, przyrządy elektroniczne, mierniki, holopliki. Magazynowe metalowe pudła leżały stłoczone na podłodze, niektóre ustawiono w chwiejne stosy, które sięgały niemal sufitu. Wydruki danych rozwijały się i ścieliły po podłodze.

Czy to było laboratorium? Czy może raczej dom wariatów?

- Jest tu kto? - zapytał Obi-Wan.

- Kto tam? - Czyjaś głowa nagle wychyliła się zza stosu pudeł.

Należała do starszawego Galanina. Pokrywały ją kosmyki srebrzystych włosów, a blade zielone oczy zmrużyły się, patrząc na Obi-Wana.

- O co chodzi? No, chodź tu - powiedział niecierpliwie, pstrykając palcami. - Co cię sprowadza?

Obi-Wan Kenobi podszedł bliżej i zajrzał za pudła. Mężczyzna siedział na podłodze. Wydruki z danymi leżały rozrzucone wokół niego i skręcały się w spirale.

- Szukam pana Errata.

- Mów głośniej chłopcze, nie mrucz pod nosem!

- Mali Errat - powtórzył Obi-Wan, tym razem głośniej.

- Nie krzycz! Ja jestem Mali. Wyglądasz na zdziwionego, że znalazłeś mnie w moim własnym laboratorium, młodzieńcze. Cóż, czego chcesz?

- Mam coś, co chciałbym zbadać...

Mężczyzna ponownie mu przerwał:

- Jeszcze jedna niespodzianka! Jesteś w laboratorium, gdzie bada się substancje chemiczne. Dlatego też mogę założyć, że masz coś do analizy. Najwidoczniej jestem bystrzejszy, niż na to wyglądam. - Staruszek zarechotał.



Chłopiec rozejrzał się po zagraconym laboratorium, popatrzył na zwoje wydruków, które zwijały się na podłodze niczym węże.

- Może jest pan zbyt zajęty...

- Zdecydowanie zbyt zajęty, to prawda - burknął

Mali. - Więc nie marnuj mojego czasu. Pokaż mi, co masz.

Nie miał właściwie wyboru. Nie było czasu na znalezienie bardziej typowego naukowca. Albo bardziej uprzejmego. Obi-Wan wyciągnął z kieszeni tuniki sakiewkę. Wręczył ją Maliemu.

Staruszek wziął buteleczkę herbaty i małe okrągłe ciasteczka.

- Chcesz, abym zbadał twoje drugie śniadanie?

- Mogę iść gdzie indziej. - Obi-Wan wyciągnął rękę po rzeczy.

- Jaki drażliwy młody człowiek - zamruczał Mali. - Na kiedy potrzebujesz wyniki?

- Na już.

- To będzie kosztować - uprzedził go mężczyzna.

- Mam kredyty - Pokazał mu młody Jedi.

Mali wziął kilka z jego dłoni.

- Tyle wystarczy. A teraz...

Wstał. Był niskim człowiekiem, ale ruchliwym. Chłopiec zwrócił uwagę, jak zręcznie Mali przeskoczył nad pudłem i pchnął stołeczek pod durastalowym stołem.

---

Pogwizdując przez zęby, mężczyzna najpierw wziął nieco okruchów z ciastek i włożył je do skanera.

- Ciasto - oświadczył po chwili, odczytując wyniki. - Słodzik, muja, mąka, koagulator... -Nic poza tym?

Mali zlizął resztki z palców:

- Jest pyszne.
- I wepchnął resztę do ust.
- Obi-Wan westchnął.
- Niech pan sprawdzi płyn.

Mali wlał kropelkę z buteleczki na siateczkę skanera. Chwilę potem ekran rozblił wykresem z liczbami i symbolami.

- Ach... - Mali wymamrotał i wyprostował się – Fascynujące.

- Co to jest? - zapytał Obi-Wan, pochylając się do przodu.

- Herbata.
- I? - Młody Jedi nie dawał za wygraną.
- Woda.
- I?

Mali zmrużył oczy, patrząc na niego.

- Niecierpliwy młodzieńcze, musisz mi powiedzieć, czego mam szukać. Są tu składniki pochodzenia roślin-

nego, nieco kwasów, nieco tanin. Nic niezwykłego. Chyba że powiesz mi, czego specjalnego się spodziewasz.

- Trucizny - przyznał niechętnie Obi-Wan.

- A, tu cię mam! Zawsze lepiej powiedzieć, czego spodziewasz się po wynikach. Nie ma trucizny w cieście.

To dobrze, prawda? W końcu je zjadłem! - Głośno pomrukując, Mali ponownie przyjrzał się wykresowi. Przycisnął kilka klawiszy na analizatorze. Pojawił się kolejny wykres, a potem ciągi liczb i symboli. I co?

- Ciekawe - rzekł Mali. - Jest tu jedna substancja, której nie mogę zidentyfikować.

- Czy to coś niezwykłego? - zapytał Obi-Wan.

Staruszek wzruszył ramionami.

- Tak, ale niezbyt. To tylko kwestia przeszukania innych zbiorów danych na temat składników chemicznych Otakiej samej strukturze. Ale na to potrzeba czasu.

- Nie mam czasu - odrzekł nieugięcie Obi-Wan.

Mali spojrział na buteleczkę. Zagwizdał przez zęby.

- Ach... Rozumiem twoją sytuację. Jednak muszę dalej szukać, niecierpliwy młodzieńcze. A za następny kredyt będę szukał szybko.

Obi-Wan wręczył mu pieniądze. Ruszył ku drzwiom, a potem się odwrócił.

- A czy potrafisz mi powiedzieć, czy to może być trucizna? - zapytał. - Tak z własnego doświadczenia?

- Niewykluczone - przyznał Mali. - Mogę ci, młodzińcze, powiedzieć jedno: cokolwiek to jest, nie powinno znajdować się w herbacie.

Zanim znalazł Jono, Obi-Wan wyszukał sobie odosobniony zaułek, aby skorzystać z komunikatora i skontaktować się z Qui-Gonem. Nie chciał ryzykować i korzystać z niego publicznie, i czuł się bezpieczniej, rozmawiając z Mistrzem poza murami pałacu.

Czekał przez dłuższą chwilę, ale Qui-Gon nie odpowiadał. Najwidoczniej znajdował się poza zasięgiem. Młody Padawan był pozostawiony samemu sobie. Umęczony dotarł z powrotem do centrum. Jono czekał, siedząc na murze, który okalał plac. Oczy miał zamknięte, twarz skierowaną ku słońcu, aby złapać jego ciepłe promienie. Słońce świeci tak krótko w czasie galańskiego dnia, że Galonie korzystali z każdej okazji, aby trochę się poopalać.

- Przepraszam, że to trwało tak długo - powiedział do Jono. - Pojawiło się kilka problemów, ale to nic istotnego.

Chłopiec zeskoczył z murku.

---

- Wiedziałem, że wrócisz. W porządku. Czekałem na przyjaciela tak długo, Obi-Wanie.

Królowa nie przesadzała, gdy mówiła o trudach podróży na tereny górali. Początkowo drogi były dokładnie oznaczone. Na obrzeża miasta ktoś podwiózł Qui-Gona śmigaczem. Potem miły farmer zabrał go turbowozem, a jakiś nastolatek skuterem repulsorowym. Kiedy jednak drogi stawały się coraz gorsze, a krajobraz coraz bardziej dziki, nie można było już liczyć na niczyją pomoc.

Wzniesienia wyrosły przed nim trzeciego dnia podróży. Były urwiste i strome, ich podnóża ginęły w gęstych lasach. Od czasu do czasu trafiał na polany i wtedy jego oczom ukazywał się niezwykle widok - zgromadzenie wielkich, stojących głazów. Surowe piękno ziemi rosło wraz z wysokością. Krótkie dni kończyły się zachodami słońca, które wypełniały niebo w ognistymi barwami. Potem wschodziły trzy księżyce i rzucały srebrną poświatę na blade skały i powykręcane, zniekształcone drzewa.

Jego komunikator już nie działał. Qui-Gon miał nadzieję, że Obi-Wan nie wpadnie w kłopoty w pałacu. Jak

najszybciej pragnął znaleźć Elan i wrócić do Galu. Dotarł na szczyty pierwszego pasma gór. Część z nich pokrywał śnieg, a jedyna droga prowadziła przez szereg wąskich przełęczy. Qui-Gon czuł się odsłonięty, wędrując głębokim wąwozem.

W trakcie podróży niebo nad nim pociemniało. Temperatura spadała, a on nie wypakował swojej ciepłej peleryny z zestawu podróżnego. Wyczuwał unoszący się w powietrzu zapach śniegu. Nadciągała burza śnieżna. Będzie musiał szybko znaleźć jakieś schronienie.

Może stało się tak, ponieważ wciąż rozglądał się w poszukiwaniu schronienia. Może dlatego, że niesamowita cisza coraz bardziej mu ciążyła; ciemne niebo przypominało opadającą zasłonę. Qui-Gon nie mógłby wychwycić kątem oka ruchu po swojej lewej, gdyby jego zmysły nie były w ciągłym pogotowiu. To mógł być zaledwie migoczący cień na skale albo poruszenie liścia. Jednak ruch przyciągnął jego spojrzenie i Jedi był przygotowany na kilka sekund przed nadejściem ataku.

Bandyci opadli go na śmigaczach z zamontowanymi z przodu i z tyłu działami jonowymi. Rycerz Jedi cisnął na ziemię zestaw podróżny. Włączył miecz świetlny dokładnie w momencie, gdy pierwszy pojazd zbliżył się do niego. Uskoczył w ostatniej chwili, posyłając śmigacz prosto w drzewo i od razu odwrócił się w lewo, aby ciąć drugiego

pilota. Trafił i śmigacz przechylił się na lewo. Napastnik kurczowo przytrzymał się, kiedy pojazd ledwo ominął ścianę wąwozu. W ostatniej sekundzie wyrównał lot i śmignął z powrotem, nadlatując tym razem z prawej strony.

Qui-Gon się uchylił. Mógł wykorzystać fakt, że znajduje się w tak ograniczonej przestrzeni - napastnicy musieli podlatywać się do niego pojedynczo. W czasie kiedy śmigacze zawracały do kolejnego ataku, znalazł samotny głaz w pobliżu grupy ogromnych stojących kamieni. Za plecami miał wąwóz, po lewej kamienie. Napastnicy mogli zbliżyć się tylko z prawej.

Było dziesięć... nie, dwanaście śmigaczy - dwa następne właśnie ze świstem opadły z nieba. Jeden poleciał prosto na niego. Strzeliły działa jonowe. Odłamki skały poleciały na rycerza, gdy zrobił unik i przeturlał się w bok. Wstał, kiedy śmigacz przemknął obok niego i, wykorzystując siłę rozpędu, uderzył w pilota od tyłu. Ten zaś wypadł z pojazdu, który poleciał dalej i roztrzaskał się o skały. Napastnik leżał na ziemi i nie mógł się podnieść.

Drugi śmigacz obniżył się, a następny był tuż za nim. Pierwszy z pilotów strzelił - był zręczniejszy od pozostałych. Leciał zygzakiem i chybił Qui-Gona zaledwie o



centymetry, kiedy ten chował się to za jednym, to za drugim głazem. Jedi użył Mocy. Potrzebował jej.

Poczuł, jak pulsuje i narasta wokół niego. Zaczerpnął jej.

Poruszał się szybko, zaskakując tym napastników. Przypadł do ziemi, gdy pilot strzelił nad nim - ogień trafił w ścianę wąwozu. Odliczył kilka sekund, pod czas gdy pilot ostro zakręcił, aby ponownie wrócić do niego. Qui-Gon porzucił osłonę i stanął, wysoko trzymając miecz świetlny. Tym razem wycelował w panel sterowania. Wymierzył mocny cios, który poczuł aż w barku. Zaboląło go ramię. Uderzenie sporo go kosztowało, ale unieszkodliwił śmigacz. Z silnika uniósł się dym, a pojazd ostro się przechylił i uderzył w drugi, który pikował na Qui-Gona. Oba roztrzaskały się na dnie wąwozu.

Potem Jedi zobaczył śmigacz po lewej. Pilot był albo szalony, albo bardzo zręczny - które z tych dwóch, to się dopiero miało okazać. Nadlatywał szybko, prosto na stojące głazy. Przestrzeń między nimi była tak wąska, że śmigacz z ledwością mógł się przecisnąć. Stały rozrzucone w przypadkowy sposób, co prawie uniemożliwiało sterowanie pomiędzy nimi.

„Prawie” było tu kluczowym słowem, ale Qui-Gon pomyślał o tym zbyt późno.

Śmiały pilot ostro zakręcił w lewo, prowadząc pojazd bokiem. Śmignął przez wąską szczelinę. Zawrócił, zawisł w powietrzu, a potem zakręcił w prawo. Prześlizgnął się przez kolejną przerwę, o mały włos nie zahaczając o skałę. A teraz miał ułamek sekundy, aby oddać czysty strzał do Qui-Gona.

Moc pomogła Rycerzowi poruszyć się: dzięki niej wskoczył na szczyt głazu, za którym wcześniej się chował. Następny śmigacz już na niego runął. Pilot był zaskoczony nagłym ruchem i gwałtownie zakręcił, aby uniknąć zderzenia z Jedi. Jednocześnie wypaliły działa jego maszyny. W tym samym momencie pilot, który znajdował się w połowie drogi pomiędzy stojącymi głazami, wystrzelił z dział. Dwa ładunki zderzyły się w powietrzu, powodując eksplodujący rykoszet, który odbił się od głazu. Uderzenie zmieniło skałę w bombę, rozerwało ją w wielkie szrapnele, które jakby w zwolnionym tempie leciały wprost w Qui-Gona.

Został poważnie trafiony w pierś. Siła uderzenia zwała go z nóg, miecz wypadł mu z dłoni i odleciał na kilka metrów. Mistrz leżał ogłuszony na plecach. Słyszał tylko ryczące silniki śmigaczy, kiedy pojazdy ustawiały się do następnego strzału.

W głowie kręciło mu się od upadku. Po omacku szukał miecza. Wiedział jedną rzecz: został pochwycony w krzyżowy ogień dwóch dział na odsłoniętym terenie. Wezwał Moc i przywołał miecz do ręki.

Do jego uszu dotarł wyższy skowyt nowego silnika. Gdy miecz wleciał mu do ręki, Qui-Gon zobaczył kolejny pojazd, które ze świstem wpadł w ciasną przestrzeń pomiędzy głazami. Rozpoznał, że jest to śmig, rodzaj skutera z potężnymi silnikami. Przyrządy sterownicze umieszczone były w uchwytach kierownicy i w siodełku. Tylko najodważniejsi jeźdźcy potrafili opanować taki pojazd. Najłżejszy dotyk mógł spowodować, że zaczęłby w zupełnie niekontrolowany sposób wirować.

Myślał, że pierwszy napastnik był śmiały. Zaś manewr tego pikującego pilota graniczył z szaleństwem. Jednak Qui-Gon widział jego pewność siebie i swobodne panowanie nad maszyną w sposobie, w jaki poruszał się pojazd: tak szybko, że niemal się rozmazywał, przechylał się to w prawo, to w lewo, zawisał w powietrzu i zawracał, unosił się w górę albo ze świstem opadał w dół, aby przelecieć pod większym śmigaczem. Qui-Gon wstał, odepchnąwszy się od ziemi. Przeszył go palący ból i zdał sobie sprawę, że został trafiony przez odłamek skały także w nogę. Przywołał Moc, aby zmusiła ciało do działania i oczyściła umysł. Śmigacz ponownie na niego

Królewskie znamię

---

spadał. Odskoczył, aby uniknąć ognia dział i zrobił salto nad nisko lecącym pojazdem. W przelocie uderzył w panel kontrolny. Usłyszał, jak silnik zakrzuszył się i umilkł. Śmigacz się rozbił.

Qui-Gon uderzył o ziemię i uniknął strzału z miotacza pilota, który spieszył na pomoc swojemu towarzyszowi pomiędzy głazami. Ten pilot nie był jednak tak zręczny. Pokusił się o zawrócenie w kierunku małej szczeliny i nie trafił. Uderzył w kamień. Statek zachybotał się, kiedy on walczył, by wyrównać lot.

Rycerz miał okazję dobrze przyjrzeć się pilotowi śmiga. Na głowie miał czarny turban, część zwojów zakrywała mu twarz, tak że jedynie oczy były widoczne. Dłonie w rękawicach ścisnęły kierownicę pojazdu, podczas gdy jeździec po mistrzowsku skręcał i obracał maszyną pomiędzy skałami, nieubłaganie doganiając Śmigacz. Qui-Gon widział jednak, że jest ostrożny i pozostawia śmigaczowi wystarczająco dużo przestrzeni do manewrów, dzięki czemu ten nie rozbił się pośród skał.

Mistrz zaczął zastanawiać się, co się z nim stanie, kiedy pilot śmiga rozprawi się już z napastnikiem na śmigaczu. Człowiek w turbanie pewnie też był bandytą i Qui-Gon prawdopodobnie będzie miał pełne ręce roboty.

Pozostałe śmigacze krążyły w powietrzu, nie kwapiąc się do pomocy towarzyszowi pośród głazów, na moment oderwane od Qui-Gona. Jedi wstał z włączonym mieczem przy boku. Był gotów.

W końcu śmigacz przeleciał przez skały, a śmig był teraz tak blisko niego, że niemal dotykał jego dysz wydechowych. Nagle mniejszy pojazd skręcił i znalazł się z boku śmigacza, kierując go wprost na Qui-Gona.

Mistrz był zaskoczony tym manewrem, ale nie był nieprzygotowany. Odskoczył na bok, gdy działa jonowe zaczęły strzelać. Czuł, że rana na nodze sprawia, że jest niezręczny. Lekko potknął się, potem obrócił się, aby mieć na oku śmigacz.

Pilot śmiga jedną dłoń trzymał na panelu sterowniczym, a drugą podniósł kuszę. Bez najmniejszego wysiłku trzymał swój pojazd na kursie, a jednocześnie oskrzydlił śmigacz, wycelował broń i strzelił w pilota. Promień lasera trafił właściciela śmigacza w nadgarstek. Qui-Gon zobaczył jego otwarte usta i usłyszał wycie, przechodzące w charkot.

Ta chwila nieuwagi mu wystarczyła. Przywołał Moc. Potrzebował jednego ostatniego zastrzyku energii. Moc nadała impuls do skoku na szczyt jednego ze stojących głazów. Jedi wymierzył ogłuszający cios w zaskoczonego pilota, kiedy ten śmignął obok niego.

Qui-Gon zeskoczył na dół z odsłoniętej pozycji. Usłyszał wysoki skowyt innych śmigłów. Spojrzał w górę i zobaczył je niczym czarne owady na szarym niebie, kierowały się wprost na niego. Było ich przynajmniej dwanaście, i już kolejne pędziły w dół przelęczy z przeciwnego kierunku.

Nie byłby w stanie walczyć z aż tyloma. Mistrz patrzył, jak napastnicy w śmigaczach odlatują. Kilka śmigłów ruszyło w pogoń. Czy trafił w sam środek wojny między bandytami?

Głównodowodzący na śmiglu podleciał ku niemu. Repulsorowe silniki trzymały maszynę w powietrzu kilkanaście centymetrów nad ziemią, gdy pilot zeskoczył. Trzymał kuszę wycelowaną prosto w Qui-Gona.

Nie było sensu walczyć. Rycerz wyłączył miecz świetlny i czekał.

- Kim jesteś?

Qui-Gon był zaskoczony tym, jak młodo brzmiał burkliwy głos jeźdźca.

- Nazywam się Qui-Gon Jinn. Jestem Rycerzem Jedi i mam się z kimś skontaktować.

Kusza mierzyła teraz w jego serce.

- Z kim? - dopytywał się napastnik.

Rycerz zdecydował, że nie zaszkodzi, jeśli powie bandytom o celu swej misji. Być może uda mu się z nimi dogadać.

- Z przywódcą górali - odrzekł. - Z Elan.

Powoli napastnik odwinął czarny turban. Deszcz srebrzystych włosów rozsypał się na smukłe ramiona. Przed Qui-Gonem stała młoda kobieta. Miała ciemne oczy w kolorze wieczornego nieba, niezwykłym dla Galan. Obrzuciła go niecierpliwym spojrzeniem od stóp do głów. Wyrobiła sobie o nim zdanie i jasno dała do zrozumienia, że nie jest ani trochę pod wrażeniem.

- No, przynajmniej to jedno zrobiłeś dobrze – powiedziała. - Znalazłeś mnie.

Elan cisnęła turban i kuszę do bocznego schowka śmiga. Otarła ręce z kurzu o spodnie.

- Stojące głazy są święte dla górali - powiedziała Qui-Gonowi. - Niemal je zniszczyłeś.

- Nie chciałem tego.

- To ty wybrałeś miejsce walki - odrzekła szorstko.

- Potrzebowałem osłony.

Płatki śniegu zaczęły z migotaniem spadać z nieba. Elan uniosła brew patrząc na niego.

- Nigdy nie słyszałeś o głazach? Drzewach?

Qui-Gon powstrzymał pokusę, aby wdać się w kłótnię. Kobieta z rozmysłem zmuszała go do obrony. Zamiast tego zapytał:

- Wiesz, kim byli napastnicy?

Wzruszyła ramionami.

- Bandytami z peryferii miasta. Od czasu do czasu urządzają sobie wypad w te okolice. Plotki w Galu zawsze mówiły, że tutejsi ludzie gromadzą złoto. Chciwi



głupcy myślą, że to prawda. Chciałabym, żeby została wili nas w spokoju. Nie wchodzimy im w drogę. - Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem. - Kto cię przysłał i po co?

- Przysłała mnie królowa Veda - odpowiedział Qui-Gon.

- W takim razie możesz wracać do Galu. - Machnęła ręką.  
- Nie uznaję jej władzy.

- Nie ciekawi cię, czego od ciebie chce?

Podeszła do śmiga i przerzuciła nogę przez siodło.

- Jestem pewna, że czegoś w związku z wyborami. To mnie nie dotyczy. - Wskazała do tyłu na drogę, którą przebył Qui-Gon. - Powrotna droga jest tutaj. Nie zatrzymuj się w górach. Pożałujesz, jeżeli pozostaniesz.

Nie wiedział, czy mu grozi, czy ostrzega przed kolejnym atakiem rabusiów. Kolejny śmig podleciał do nich i zatrzymał się, zawisając w powietrzu. Wysoki mężczyzna o błękitnawej skórze zerknął przelotnie na Qui-Go-na i potem zwrócił się do Elan:

- Zbliżyła się okropna burza.

- Wiem, Dana - odpowiedziała i spojrzała z troską na niebo. - Kiedy nadchodzi, to nadchodzi z hukiem.

Jakby ilustrując słowa Elan, nagle zaczął padać śnieg. Płatki były jak ostre kryształki. Obsypały gradem pocisków

Królewskie zamię

---

odstłoniętą skórę Qui-Gona. Schylił się nad odzyskanym zestawem podróznym, który upuścił na początku walki. Ból zapiekł go do żywego i Qui-Gon mimowolnie syknął.

- Jest ranny - zauważył Dana.

Kobieta zniecierpliwiona zmarszczyła brwi. -

Przypuszczam, że nie mogę cię odesłać z powrotem. Ranny, w czasie takiej śnieżycy, nigdy byś nie przeżył. A zmierzch w górach zapada szybko.

Qui-Gon czekał. Jego rany bolały go, ale zagoją się - teraz wydawało się, że przyniosły mu szczęście. Sumienie Elan nie pozwoliłoby jej odesłać go samego.

- Jedna noc - uprzedziła go. - To wszystko. A teraz siadaj za mną. I nie spadnij. Nie chcę znów cię ratować.

Górale nie byli bardzo przyjaźni, ale okazali się uprzejmi. Ich obozowisko składało się z białych, okrągłych budynków o różnej wielkości. Zbudowano je z giętkiego tworzywa, które przytwierdzono do rusztowań. Wewnątrz swej małej kopuły Qui-Gon znalazł wszelkie wygody i udogodnienia - grube dywany i pledy, nagrzany piecyk, małą kuchnię i łazienkę, a nawet terminal do własnego użytku.

Dana powiedział mu, że przyjdzie uzdrowiciel, aby opatrzyć mu rany. Qui-Gon zrobił wszystko, co było w jego mocy, ale nie mógł dosięgnąć rozcięcia, które otrzymał w plecy w czasie upadku. Wyślizgnął się z tuniki i

czekał na jego przyjście. Mimo że burza wyła na zewnątrz, w pomieszczeniu nadal było ciepło i przytulnie.

Ktoś zapukał do drzwi. Zawołał, zapraszając do wejścia. Weszła Elan. Schyliła w przejściu głowę. Niosła małą torbę. Zamknęła szybko za sobą drzwi, aby nie wpuścić wiatru i śniegu. Dobrze, jesteś gotowy - stwierdziła.

- To ty leczysz? - spytał zdziwiony Qui-Gon.

Kiwnęła głową i zaczęła wyciągać buteleczki z maściami oraz zwitki bandażu. Gdy przeniosła na niego wzrok, jej szczere spojrzenie było wyzywające.

- Zaskoczony? Nie jestem typem opiekunki, o to chodzi?

- Nie, nie to - odrzekł. - Nigdy nie znałem uzdrowiciela, który potrafiłby tak pilotować śmiga.

Mimo pewnej niechęci uśmiechnęła się.

- W porządku. Zobaczmy, co my tu mamy. Obejrzała jego rany, nałożyła delikatnie więcej maści na jedną, a potem opatrzyła.

- Dobrze to zrobiłeś.

- Jedi są także szkoleni w leczeniu - wyjaśnił Qui-Gon. - Nie mogę sięgnąć jednej na plecach.

- Odwróć się.

Jedi poczuł zimno, kiedy nałożyła na ranę balsam. Maść ukoła pieczenie.

- Dziękuję za tak wygodną kwaterę - powiedział.

- Nie żyjemy jak barbarzyńcy, niezależnie od tego, co myślą ludzie z miasta - odpowiedziała i rozwinęła bandaż.

- Wcale tak nie sądziłem - odrzekł Qui-Gon. - Na wielu planetach widziałem już, że niewiedza rodzi strach.

A przerażeni ludzie zmyślają historie o tym, czego się boją.

Tak - Elan stwierdziła zimno. - Mieszkańcy miasta są głupi i tchórzliwi. Zgadza się. Dlaczego więc miałabym chcieć żyć pośród nich? Rycerz spróbował powściągnąć swoje rozdrażnienie. Rozmowa z Elan była jak łapanie lecącego płatka śniegu. Cokolwiek powiedział, ona zawsze znajdowała sposób, aby sprawić, że sens jego wypowiedzi zniknął.

- To dlatego nie chcesz wziąć udziału w wyborach?

- spytał. - Wsparcie górali mogłoby przechylić szalę na rzecz właściwego kandydata.

- A kto nim jest? - zapytała Elan. Wciąż pracowała nad bandażem na jego plecach, więc nie mógł widzieć jej twarzy. Czuł tylko zwinne, zimne palce i czasem łaskotanie jej włosów na skórze.

- Deca Brun, który rzuca sloganami i wykrzykuje obietnice? Wiła Prammi, która była niewolnicą monarchii, a teraz mówi o demokracji? Młody głupek, księżę Beju? Nie, dziękuję, Jedi. Nie ufam wyborom, nie ufam

królowej, nie ufam kandydatom, I jestem szczęśliwa tu, gdzie jestem.

- Przyklepała bandaż i wstała. - Skończyłam.

Qui-Gon odwrócił się do niej.

- Dziękuję ci. Nie czujesz się nic winna Gali? Szybkimi ruchami umieściła z powrotem w torbie fiołki i bandaże

- Mam zobowiązania wobec własnych ludzi. Mogę im ufać.

- A co z twoim światem? - zapytał Qui-Gon, prostując plecy w swej tunice. - Gała za chwilę doświadczy wielkich zmian. Na lepsze. Czy twoi ludzie nie powinni być ich częścią?

- Kobieta podniosła torbę. Zniecierpliwiona zwróciła się ku niemu: Czy to po to przysłała cię królowa? Aby mi wsparła jej syna?

- Nie - odrzekł cicho Qui-Gon. Przyjrzał się uważnie jej twarzy. - Przysłała mnie, abym ci powiedział, że księżę Beju nie jest prawdziwym następcą tronu króla Cana.

- A dlaczego miałyby mi to mówić? - domagała się wyjaśnień Elan. - Co mnie to obchodzi?

- Ponieważ ty jesteś prawdziwą następczynią – odrzekł. - Jesteś córką króla Cana.

Elan zamruwała. Dostrzegł kompletne zaskoczenie na jej twarzy i widział, jak próbuje go nie okazać.

- Co to za brednie? - spytała, cofając się o krok.

- Dlaczego tu przybyłeś?

- Prawda czy kłamstwo, jedynie ty jesteś w stanie to sprawdzić. Ja tylko powtarzam to, co mi powiedziano i w co sam uwierzyłem. Królowa Veda niedawno odkryła, że król Cana miał dziecko, zanim ją poślubił. Tym dzieckiem jesteś ty. Królowa mówi, że chce, abyś znała prawa przynależne ci z urodzenia.

- To jakiś podstęp - powiedziała bez przekonania.

- Podstęp, aby zwabić mnie z powrotem do miasta. Ona chce mnie uwięzić, rozbić moich ludzi...

- Nie - stanowczo przerwał jej Qui-Gon. - Wierzę, że jedynie chce cię poznać. To wszystko.

Elan obróciła się gwałtownie, jej srebrne włosy zawirowały. Ruszyła ku drzwiom:

- Nie będę tego słuchać!

- A co z twoimi rodzicami? - zapytał Mistrz, unosząc głos, aby usłyszała go przez wyjący wiatr. - Z twoją matką? Kobieta odwróciła się do niego ponownie.

- To nie twoja sprawa, Jedi. Ale powiem ci, żebyś nie próbował więcej mydlić mi oczu swoimi kłamstwami. Moja matka przez całe życie mieszkała w górach. Nigdy nie była w Galu. Mój ojciec był wielkim uzdrowicielem, znanym wśród wszystkich górali. Mylisz się.

- Jestem pewien, że ci, którzy cię wychowali, są wspaniałymi ludźmi - powiedział Qui-Gon. - Ale krew Cana może płynąć w twoich żyłach, Elan.

Spojrzała na niego lodowato.

- Być może ty rzeczywiście wierzysz w kłamstwa królowej. Ale powtarzam ci, Qui-Gonie, że za jej słowami kryje się jakaś intryga. Od ciebie zależy, czy ją wykryjesz.

- Ona umiera - powiedział. - Myśli o tym, co pozostawi po sobie. To jest dar, który ci przekazuje.

- Nie wierzę w to i nie chcę tego - odpowiedziała bez wahania. - To jest moje dziedzictwo. - Gestem objęła pomieszczenie i wszystko poza nim. - To są moi ludzie. Wszyscy jesteśmy wyrzutkami. Widziałeś, jak potężne rodziny rządzą Galą. Górale zaczęli się gromadzić, sto lat temu. Ci, którzy byli inni - mieli zbyt ciemne oczy albo skórę, nie mieli rodziny - szukali tu schronienia. Stworzyliśmy własne społeczeństwo, a naszą najważniejszą zasadą jest wolność. Moi rodzice dali mi ją w spadku. Jestem z tego dumna. Nie chcę żadnej korony.

- Podejmujesz bardzo ważne decyzje w bardzo krótkim czasie - zauważył Qui-Gon. Spojrzała na niego z uwagą.

-A co to znaczy dla ciebie, Qui-Gon Jinnie? - spytała łagodnie. - Przebyłeś długą drogę, niemal straciłeś życie,

po to tylko, żeby mi to powiedzieć. Ale Gala nie jest twoim światem. Jej mieszkańcy nie są twoimi ludźmi. Mnie łączą więzi z wieloma rzeczami, a ciebie? Dlaczego miałabym słuchać o dziedzictwie od kogoś, kto nie jest do niczego przywiązany?

Rycerz Jedi zamilkł. Elan próbowała go zranić. Niektóre rzeczy, które powiedziała, były echem jego własnych myśli.

- Mój komunikator wcześniej nie działał - odezwał się w końcu. - Czy jest jakiś sposób, abym mógł skontaktować się z moim uczniem w Galu?

- Zakłócamy pasmo komunikacyjne w górach dla własnej ochrony - odpowiedziała. - Ale pozwolimy ci skontaktować się z nim, jak tylko burza nieco przycichnie. Porozmawiaj z Daną.

Otworzyła drzwi. Porywisty wiatr rozwał jej włosy i ubranie. Lodowaty przeciąg owiał Qui-Gona. Elan nawet się nie zastoniła.

- Powiedz swojemu uczniowi, że kiedy pogoda się poprawi, wyruszysz w drogę powrotną - dodała.

To powiedziawszy, pochyliła się i wyszła na zewnątrz, zanurzając się w szalejącą śnieżycę.

Drzwi z trzaskiem zamknęły się za nią. Qui-Gon Jinn przebył tak długą drogę na próżno. Jego misja zakończyła się porażką.



Kiedy następnego ranka Obi-Wan się obudził, jego komunikator był włączony. Qui-Gon wreszcie się z nim skontaktował. Chłopiec obawiał się używać go w swoim pokoju - wciąż podejrzewał, że jest obserwowany. Ukrył się więc w zakątku ogrodu, gdzie posadzono tropikalne gatunki roślin. Pod ochroną grubych liści zwieszających się z gałęzi drzew nawiązał łączność.

- Cześć, Obi-Wanie. - Głos Qui-Gona brzmiał nie-naturalnie.

Obi-Wan coś wyczuwał...

- Jesteś ranny, Mistrzu - powiedział zaniepokojony.

- Właśnie się kuruję. Wpadłem na grupę rabusiów wyjaśnił mu Rycerz Jedi. - Ale znalazłem też górali.

- A Elan?

- Ją również. Mój zamaskowany wybawca okazał się osobą, której szukałem. Jednakże niezbyt mi się powiodło. Ona myśli, że królowa kłamie, kryjąc w zana-drzu jakieś własne plany.

- To może być prawda - stwierdził Obi-Wan.

A ty? Odkryłeś coś? - Myślę, że ktoś truje królową – odpowiedział mu Padawan. Pospiesznie wyjaśnił swoje podejrzenia i opowiedział o wizycie w laboratorium.

Twarz Qui-Gona spoważniała.

- To bardzo złe wieści - stwierdził.

- Kto może to robić? - zapytał Obi-Wan.

- Zapytaj sam siebie, kto skorzystałby z jej śmierci - rzucił Mistrz. - Jeśli umrze, wybory mogą zostać zawieszane przez jej następcę.

- Beju! - wykrzyknął chłopiec. - Tylko czy otrułby własną matkę?

- Mógłby - odrzekł Qui-Gon. - Ale mimo wszystko myślę, że nie. Sądzę, że pod jego złością kryje się szczerze uczucie.

- Nie jestem tego taki pewny - wymruczał Obi-Wan. Nie miał zbyt dobrego zdania o księciu.

- Albo mógłby to być ktoś, kto chce, aby monarchia trwała - ciągnął myśl Qui-Gon. - Jak na przykład Giba. Albo ktoś, kogo motywów nie są tak oczywiste. Musisz być ostrożny, Podawanie. Musisz mieć dowód. Może kiedy analiza wykaże trujący składnik, będziesz w stanie wskazać winowajcę. Powiedziałaś, że to Jono przyniósł wieczorną herbatę?

- To nie może być on - zaprzeczył Obi-Wan – Zabiera ją tylko z kuchni i podaje królowej.

- Wygląda na to, że jesteś bardzo pewny swojego nowego przyjaciela - rzucił spokojnie Rycerz. - Ale czasem to, co oczywiste, jest właściwą odpowiedzią.

- Ufam mu.

Sugestie Qui-Gona coraz bardziej go złościły. Mistrz zostawił go w pałacu, żeby sam sobie radził. Dlaczego nie potrafił zaufać jego ocenie?

- Tymczasem trzeba ostrzec królową. Nie ma innego wyjścia. Musi brać jedzenie jedynie od tych, którym ufa. A jeszcze lepiej, jak będzie sama je sobie przyrządzać.

- Wrócisz niedługo? - Obi-Wan miał nadzieję, że usłyszy odpowiedź „tak”.

- Za kilka dni. Moje rany mogą uniemożliwić mi podróż.

- Ale powiedziałaś, że już dochodzisz do siebie! - chłopiec zaprotestował.

- Jednak oni o tym nie wiedzą. Z drugiej strony Elan źle odbierze wiadomość, że jej leczenie tak wolno skutkuje. Jest dumna ze swoich umiejętności.

- Elan jest uzdrowicielką? - zdziwił się Obi-Wan. Uderzyła go nagła myśl. - Ale to oznacza, że może znać na takich rzeczach jak trucizny.

Głos Qui-Gona zabrzmiał surowo:

- To całkiem logiczne spostrzeżenie, Podawanie. Sugerujesz, że Elan mogła w jakiś sposób przyczynić się do choroby królowej? Nigdy nie odwiedza Galu.

- Nie mamy takiej pewności - sprzeciwił się Obi-Wan. - Powiedziałeś, że kiedy ją spotkałeś, była zamaskowana. A co jeśli wiedziała o tym, że jest następczynią? Pytałeś mnie, kto skorzystałby na śmierci królowej. Czy Elan nie jest taką osobą?

- Nie wiedziała, że ma odziedziczyć tron - stwierdził krótko Qui-Gon. Albo udawała, że nie wie - chłopiec upierał się przy swoim. Skoro Qui-Gon mógł oskarżać Jono, dlaczego by nie rozszerzyć kręgu podejrzanych też na przywódczynię górali?

- Skoncentruj się na pałacu - rzucił Qui-Gon. Padawan usłyszał w jego głosie dezaprobatę. - Ja zajmę się Elan.

Łączność się urwała. Młody Jedi wsunął komunikator do tylnej kieszeni. Był zawiedziony rozmową. Czasem czuł się tak, jakby nigdy nie mieli z Qui-Gonem osiągnąć pełnego porozumienia, jakie cechuje idealny związek pomiędzy mistrzem i uczniem.

Oczywiście jego nauczyciel nie był w stanie przekonać Elan, że jest następczynią tronu. Dlaczego tracił czas pośród górali?

Chłopiec wrócił ścieżką do ogrodów warzywnych. Kiedy skręcił za róg, niemal wpadł na Jono.

- Obi-Wan! Tu jesteś! - zawołał. - Zostawiłem tacę dla ciebie. Świeże jagody juna na śniadanie. Bardzo słodkie.

Jedi skinął głową i skierował się ku pałacowi. Jono był tak blisko. Czy słyszał rozmowę z Qui-Gonem? Czy Jono jednak szpiegował dla Giby i Beju?

Obi-Wan domyślał się, że ktoś dosypuje truciznę do wieczornego posiłku królowej, ale nie był tego w zupełności pewny. Nie miał pojęcia ile czasu potrzebuje trujący składnik, aby zaczął działać. Nie mógł pozwolić sobie na ryzykowanie życia królowej.

Pospiesznie udał się do jej komnat. Władczyni Gali siedziała w porannych szatach w pokoju przylegającym do sypialni. Pod oczami miała ciemne sińce, a długie włosy gładko spływały jej po plecach. Stół był nakryty do śniadania - herbata, owoce, proteinowe ciasto. Właśnie drżącą dłonią podnosiła od ust filiżankę z herbatą...

- Nie! - wykrzyknął Obi-Wan. Skoczył naprzód i odepchnął naczynie. Filiżanka upadła i potłukła się na kamiennej podłodze.

Królowa powoli odwróciła się, aby na nią spojrzeć.

- To była część mojego prezentu zaręczynowego - powiedziała.

---

Myślę, że ktoś cię truje, królowo Vedo - wybuchnął młody Jedi. Wydawało się, że monarchini z trudnością porusza głową. Zatrzymała na nim spojrzenie.

- Co powiedziałaś?

- Nie wiem, kto to jest - ciągnął zdeterminowany. - Nie mam dowodów. Jeszcze nie. Ale jeśli to prawda, nie wolno ci jeść ani pić niczego, co jest przygotowane dla ciebie.

- To niemożliwe - wyszeptała.

- Z pewnością to niemożliwe - oznajmił księżę Beju, wchodząc do komnaty. Giba szedł tuż za nim. - Jedi kłamie.

- Dlaczego miałby kłamać, mój synu? - królowa Veda spytała słabo.

- Aby zniestrawić pałac - odpowiedział. - Albo z innych powodów, których jeszcze nie odkryliśmy. Nie ufam żadnemu z nich, matko!

- I gdzie jest ten drugi? - dopytywał się grzecznie Giba. - Raz po razie proszę o spotkanie z nim i zawsze słyszę tylko, że odpoczywa albo przechadza się w pobliżu. Ten Jedi już kłamał, dlaczego nie miałby kłamać i w tej sprawie?

- Obydwaj jesteście gotowi do oskarżania mnie. Dziwne, że nawet nie przeszło wam przez myśl, że to, co mówię, jest prawdą - zwrócił im uwagę Obi-Wan. - Na

wet jeżeli jest tylko cień szansy, że was nie oszukuję, myślałem, że się tym przejmiecie. Spójrzcie na królową. Z dnia na dzień jest coraz słabsza.

Książę zwrócił się ku matce. Wyraz złości na moment zniknął z jego twarzy, gdy zrobił pół kroku w jej kierunku. Potem zebrał się w sobie i zwrócił ku młodemu Jedi:

- Choroba mojej matki to nie to twoja sprawa. A szerzenie kłamstw na ten temat jej nie pomoże. To ją tylko wyprowadza z równowagi. Być może Qui-Gon Jinn jest zamieszany w tę historię o truciu, którą opowiadasz. Giba ma rację. To dziwne, że go nie widzieliśmy. Zgodził się na nasze zasady, a potem złamał swoje przyrzeczenie. Jest zdolny do wszystkiego.

- Qui-Gon wyruszył w góry. Ma spróbować przekonać Elan, żeby przyprowadziła ludzi na głosowanie - stwierdził chłopiec. To było pół prawdy, ale przynajmniej wyjaśniało zniknięcie jego nauczyciela. Nie mógł zdradzić sekretu królowej.

- A co to za bzdura! - zadrwił książę Beju. - Dlaczego górale mieliby coś tu zmienić? Co nas obchodzi ich zdanie? To oczywiste, że znowu kłamiesz.

Władczyni wstała. Kosztowało ją to chyba wiele wysiłku.



- On nie kłamie, Beju - powiedziała. -Wiem to. Poprosiłam Qui-Gona, aby skontaktował się z Elan. Miał to zrobić dla mnie.

- Ale po co? - zapytał księżę, obracając się gwałtownie, aby zobaczyć twarz matki.

- Ponieważ jest twoją przyrodnią siostrą. Najwyższy czas, abyś się o tym dowiedział. Twój ojciec wcześniej poślubił inną kobietę, miał dziecko. Rozwiódł się i porzucił córkę. Ta decyzja prześladowała go... Nie wierzę w to!

- Beju pokręcił głową. - Teraz ty kłamiesz. Ojciec nie postąpiłby tak niehonorowo. Rodzina jest fundamentem życia na Gali. Tak często to powtarzał. Nie zhańbiłby nazwiska Tallah przez poślubienie kobiety z gór. I nie wyrzekłby się dziecka. Wiesz o tym!

- Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć - łagodnie odezwała się jego matka. - To wszystko prawda. Żałował swego postępuku. Chciał wszystko naprawić.

- Kalasz pamięć ojca - wyszeptał ze zgrozą księżę.  
- Czy zrobisz wszystko, żeby mnie zhańbić?

Królowa zwróciła się do Giby:

- Powiedz mu - błagała. - Byłeś tam. Wiesz, że to prawda.

Minister pokręcił głową.

- Przykro mi, pani. Zrobię dla ciebie wszystko, Wasza Wysokość, ale nie będę kłamać.

Kobieta zatoczyła się do tyłu. Obi-Wan skoczył naprzód, aby ją wesprzeć.

- Teraz wszystko rozumiem - wściekł się Beju. – Jesteś w zмовie z Jedi. Spiskujesz przeciwko mnie. Zrobisz wszystko, co będzie niezbędne, aby upewnić się, że nie zdobędę korony.

- Nie Beju, mój synu - królowa powiedziała słabo. - Nie...

- Wzywam strażę - powiedział pewnie księżę. Ruszył ku drążkom zamontowanym w ścianie.

Uczeń Qui-Gona nadal podtrzymywał królową. Czuł, jak drży. Była bliska omdlenia. Mimo to w nagłym przyptywie sił odepchnęła chłopca. Miała chwilę czasu i spojrzeniem dała mu do zrozumienia, by uciekał. Potem zachwiała się i osłabła, padając na syna.

Księżę stracił równowagę. Złapał matkę, aby nie upadła. Giba zrobił krok, by mu pomóc.

Obi-Wan szybko wybiegł z komnaty.

Obi-Wan uciekł. Wypadł przez drzwi do ogrodów. W przelocie mignęła mu srebrna szata starszego członka Rady o mętnych, błękitnych oczach, który oddalał się pomiędzy drzewa. Chłopiec skręcił w przeciwnym kierunku i przekradł się przez sad.

Musiał opuścić teren pałacu i nie mógł wyjść przez główną bramę. Był teraz pewien, że Giba stał za truciem królowej. Pozostawało jedynie pytanie, czy księżę Beju wiedział o tym. Wydawał się szczerze poruszony stanem matki.

Usłyszał za sobą pospieszne kroki. Przyspieszył. Znajdował się już prawie przy wysokim kamiennym murze, który otaczał przypałacowy teren.

- Obi-Wan! Poczekaj, przyjacielu!

To był Jono. Jedi się zawahał. Czym mógł mu zaufać? Chciał mu ufać. Lubił go. Jednak czy był to tylko zbieg okoliczności, że Giba i Beju wtargnęli do pokoju, kiedy rozmawiał z królową? Czy Dunn śledził go od ogrodów aż

do komnaty, a potem pobiegł, żeby ich przyprowadzić?  
Ostrzeżenia Qui-Gona ciężko zaległy mu na sercu.

- Proszę! - zawołał Jono.

Za chwilę wyłoni się zza zakrętu ścieżki. Co będzie, jeśli sprowadził strażę? Obi-Wan wciąż jeszcze miał czas, aby uciec.

Wiedziałem, że wrócisz... Długo czekałem na przyjaciela, Obi-Wanie.

Pamiętał wyraz oczu Jono tego dnia, tęskny i szczery. Galanin mu ufał. Obi-Wan musiał odwzajemnić się mu tym samym. Staął w miejscu.

Jono był już widoczny: jego jasne włosy powiewały w powietrzu. Prawie wleciał na Jedi, ale zamiast tego potknął się i przewrócił.

- Auć! - krzyknął, rozcierając kolano. Odgarnął włosy z czoła i wyszczerzył zęby. - To mnie oduczy gonienia za Jedi.

Obi-Wan pomógł mu stanąć:

- Szybko biegasz.

- I dlatego mnie potrzebujesz - powiedział Jono.

Musisz pozwolić mi, żebym ci pomógł. Właśnie szedłem, by zająć się królową. Słyszałem, co się stało. Na prawdę myślisz, że ktoś ją truje? - zakończył szeptem.

- Tak.

- Beju wezwał strażę. Nie jest bezpiecznie, Obi-Wanie. Już cię szukają.

- Właśnie chciałem stąd uciec.

- Ale dokąd pójdziesz? - zapytał Jono, marszcząc brwi. Ukryję się w mieście, i poczekam na powrót Qui-Gona.

- Złapią cię. Tam wszędzie są szpiedzy. Muszę pójść z tobą. I wiem, gdzie powinniśmy się udać.

- Gdzie?

- Do Deki Bruna - odrzekł bez wahania Jono. - Pomůže nam.

Kwatera główna Deki Bruna znajdowała się w zatłoczonej, kipiącej życiem części Galu, pośród sklepów i wysokich wież mieszkalnych. Czerwone transparenty z jego nazwiskiem zwieszały się z niemal każdego okna. Wielkie plakaty uśmiechniętego Deki pokrywały ściany. Na dole dopisano wyrazistym pismem Bruna: „Jestem jednym z was!”, „Jesteśmy jednym!”.

- To Deca pokazał nam, że wszyscy jesteśmy Galonami - Jono wyjaśnił Obi-Wanowi, kiedy weszli do budynku. - Przedtem związki rodowe były najważniejszą więzią na Gali. Wielkie rodziny Gali - Tallah, Giba, Prammi i inni - cieszyli się szczególnymi względami na dworze. To właśnie Deca powiedział, że powinniśmy być lojalni wobec siebie nawzajem - wobec wszystkich Galan.

Twarz chłopca jaśniała dumą:

- Sprawił, że zrozumiałem, że istnieje świat poza pałacem. - Jono pchnął otwarte drzwi. Biuro wypełnione było ludzimi ze sztabu wyborczego. Niektórzy pisali na terminalach, część zebrała się w grupkach i z przejęciem rozmawiała. Jeden wysoki, kościsty mężczyzna spostrzegł Dunna. Uśmiechnął się szeroko i skinął na niego ręką:

- Jono! Przyszedłeś popracować jako ochotnik, tak? Chłopiec ruszył w jego kierunku.

- Silą, to mój przyjaciel Obi-Wan. Musi natychmiast zobaczyć się z Decą.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- My też - powiedział. - Ciężko go złapać. Jest wszędzie. Przemawia, spotyka się z nowymi zwolennikami...

- Ale to naprawdę ważne - nalegał Jono.

Uśmiech Sili zniknął.

- Widzę. Może być w swoich prywatnych kwadrach... - Zawahał się. - Chodź ze mną.

Obi-Wan skinął głową na Jono, aby ten poszedł, a sam siadł pod ścianą. Nagle młoda kobieta wsunęła głowę przez frontowe drzwi.

- Wiec na ulicy Drozdów - zawołała. - Nie idziecie? Potrzebujemy pomocy.

---

Pracownicy Bruna poderwali się, chwycili transparenty i laserowe tablice.

- Pilnuj dobytku! - jeden z nich wrzasnął do Obi-Wana. Chłopiec kiwnął głową.

W sekundę pokój opustoszał. Ktoś zostawił otwarty holoplik na biurku w pobliżu niego. Jedi pochylił się nad nim.

Znajoma nazwa przyciągnęła jego spojrzenie. „Poza-planetarna”.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. On i Qui-Gon niedawno wplątali się w sprawy związane z bezwzględną Korporacją Pozaplanetarną, która niewoliła istoty rozumne w swych rozległych kopalniach. Grabiła planety, wyczerpywała ich zasoby naturalne, a potem przenosiła się na następne.

Korporacja Poza planetarna była zarządzana przez wroga Qui-Gona, jego byłego ucznia - Xanatosą.

Obi-Wan przewinął dalej dane. Na tyle, na ile mógł się zorientować, Korporacja przeznaczala znaczne sumy na kampanię wyborczą Deki Bruna. Pieniądze były przepuszczane przez kilka innych galańskich firm.

Chłopiec zamknął holoplik i przejrzał kilka pozostałych tytułów, ale nie było innych wzmianek o Korporacji Pozaplanetarnej. Potem zobaczył plik oznaczony „Galańskie Przedsiębiorstwo Górnicze”.

Wszedł do tego pliku. Był to szczegółowy plan przeznaczenia połowy maleńkiej Gali na przedsięwzięcia górnicze - w tym także Morza Galańskiego, największego źródła świeżej wody dla planety, a ponadto domu dla nielicznych żyjących jeszcze ludzi morza. Obi-Wan szybko przejrzał projekt, który zawierał też sprowadzanie pracowników z innych światów, budowę portów kosmicznych dla ogromnych transportowców oraz, rzecz jasna, „rekrutację” rdzennych Galan do pracy. Wszystko to było częścią operacji Korporacji Pozaplanetarnej.

Za fasadą Galańskiego Przedsiębiorstwa Górniczego kryła się w rzeczywistości Korporacja.

Obi-Wan zdał sobie sprawę, że Deca Brun musiał zgodzić się na ich plany w zamian za wsparcie finansowe. Kandydat na gubernatora utrzymywał, że jego bogactwo opierało się na małych dotacjach od przeciętnych Galan. To był dowód na jego szerokie poparcie. Jednakże zamiast tego większość jego kampanii dotowała Korporacja Pozaplanetarna.

Chłopiec szybko zamknął holoplik. Odwrócił się i pobiegł do drzwi, za którymi zniknął Jono. Musiał znaleźć przyjaciela, zabrać go stąd i ostrzec Qui-Gona...

Zamiast tego wpadł na cztery miotacze wycelowane w jego pierś. W korytarzu stało czterech strażników. Za nimi znajdowały się kolejne drzwi. Obi-Wan usłyszał za sobą zgrzyt zatraskującego się zamka.



- Daj mi swoją broń, szpiegu - powiedział jeden ze strażników.

- Nie jestem szpiegiem... - Jedi zaczął wyjaśniać. Miotacz nagle wystrzelił. Obi-Wan usłyszał, jak ładunek świsnął mu koło ucha i z głuchym odgłosem uderzył za nim w ścianę. Poleciały odłamki kamienia. Jeden zranił jego policzek.

- Oddaj mi swoją broń - powtórzył strażnik. Następny mężczyzna się zbliżył. Zabrał miecz świetlny i komunikator Obi-Wana.

- Czy wiesz - strażnik zagadnął go jakby nigdy nic - ile potrzeba jedzenia, aby wyżywić organizację Deki?

Zaskoczony pytaniem, chłopiec pokręcił głową.

- Pozwól, że ci pokażę - zaprosił go mężczyzna. Brutalnie popchnął Obi-Wana miotaczem.

Zabrali go do ogromnej kuchni. Potem otworzyli solidne, durastalowe drzwi i wepchnęli go do środka. To była spiżarnia. Pudła ciągnęły się rząd za rzędem na półkach, mięso zwieszało się z haków na odległej ścianie. Było zimno.

Obi-Wan wylądował na podłodze ogromnej chłodni. Usłyszał, jak zamykają się grube drzwi, zasuwka zaskoczyła.

Od razu po przebudzeniu Qui-Gon wiedział, że burza się skończyła. Wiatr ucichł, nad obozowiskiem zapadła niesamowita cisza. Kiedy z trzaskiem otworzył drzwi kopuły, zobaczył biały, śnieżny dywan i czyste niebieskie niebo.

Elan będzie chciała, aby dzisiaj ich opuścił. Qui-Gon zebrał swoje rzeczy, próbując jednocześnie zebrać myśli. Czy miał jeszcze jakiś argument, którego dotychczas nie użył? Nie chciał się poddać. Wyczuwał, że udział Elan w wyborach będzie kluczowy dla ich powodzenia.

Zjadł skromne śniadanie i przebrnął przez śnieg do kopuły przywódczyni górali. Ludzie w obozie już się krzątali. Dzieci bawiły się w śniegu. Jakiś mężczyzna zbierał ostatnie jagody z krzewu. Dana pomachał do niego z drugiej strony polany, skąd niósł drewno dla członka starszyny.

Rycerz Jedi zapukał do drzwi w kopule Elan i usłyszał zaproszenie do wejścia.

Mieszkała właśnie maści i eliksiry na roboczym stole przy małym, wesoło płonącym kominku. Qui-Gon przypomniał sobie podejrzenia Obi-Wana. Od razu je odrzucił. A może

popęłnił błąd? Z drugiej strony w Elan było coś prawdziwego, czystego. Nie potrafił wyobrazić sobie, że mogłaby kogokolwiek skazać na powolną śmierć wywołaną trucizną. Mistrz przyciągnął krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

- Nie przyzwyczajaj się tak do wygody - odezwał się. - Tego ranka nas opuszczasz.

- Wygląda na to, że napadało sporo śniegu – zauważył Qui-Gon.

- Damy ci śmig - stwierdziła. Zaczęła ucierać zioła na maść.

- Moje rany wciąż mi dokuczają...

- Przygotowuję lek dla ciebie - odpowiedziała nie wzruszona. - Prawie tak dobry jak bacta.

W końcu spojrzała na niego z bladym uśmiechem.

- Myślisz, że zmienię zdanie, Qui-Gonie? Jeśli tak, to znaczy, że mnie nie znasz.

- Hmm... - mruknął. - Ale mam wrażenie, jakbym dobrze cię znał...

Huk grzmotu nagle przetoczył się przez nieruchome powietrze. Kopuła aż się zatrzęsała.

- Kolejna burza - rzucił Rycerz.

Dziewczyna wyszczerzyła zęby.

- To ty ją sprowadziłeś.

Zadudnił kolejny grzmot. Qui-Gon wyprostował się na krześle. Kiedy spojrzął na Elan, zobaczył, jak jej uśmiech znika.

- To nie grzmot - powiedziała.

Czołgi - odrzekł Mistrz Jedi. Kiedy wybiegli przed kopułę, Dana już do nich pędził.

- Atakują nas - powiedział, z trudem łapiąc oddech.

- Królewska gwardia. Widziałem oznaczenia.

Huk czołgów sprawił, że ziemia drżała im pod nogami. Qui-Gon widział, jak nadjeżdżają szeroką równiną. Głęboki śnieg nieco im przeszkadzał, ale mimo to jechały. Góralom nie pozostało zbyt wiele czasu.

- Musimy ich odciągnąć od obozu - wykrzyknęła Elan.

Cień padł na śnieg. Qui-Gon spojrzął w górę. Potężny transporter królewskiej gwardii pochylał się nad obozowiskiem. Wylądował na pokrytej śniegiem łące w pobliżu zbliżających się czołgów. Z pojazdu wysunęły się trapy. Wysypały się kolejne pojazdy.

- Czołgi protonowe - powiedział Jedi. - Wewnątrz są żołnierze. Nie będą ryzykować odsłonięcia się, jeśli nie będą do tego zmuszeni.

- Obóz zostanie zrównany z ziemią - odezwał się Dana.

Zamyślona Elan zagryzła wargi.

- Wiatr w czasie burzy śnieżnej wiał z północnego wschodu, zgadza się, Dana?

- Tak, ale...

Zbierz wszystkich przy śmigach - rozkazała szorstko. - Niech Nuni zabierze wszystkie dzieci i starców do bezpiecznego schronienia. Wyślij Vivę, żeby zebrała moje leki. Możemy... Możemy ich później potrzebować. Pospiesz się! Dana skinął głową i odbiegł. Elan zwróciła się do Mistrza Jedi. Podziwiał jej opanowanie w obliczu takiej przewagi wroga.

- A co do ciebie, Qui-Gonie - zaczęła - będę potrzebowała w walce każdego śmiga. Nie mogę ci teraz żadnego pożyczyć. Ale możesz uciec tamtędy. – Wskażała szlak, który wił się pomiędzy kopułami.

- Wezmę śmig, którego mi obiecałaś - odrzekł Rycerz.

- Ale nie mogę...

Jedi włączył miecz świetlny i uniósł przed nią płonące zielonym blaskiem ostrze.

- Nie zostawię twoich ludzi bez pomocy – powiedział.

- Górale byli gotowi do wyruszenia w drogę. Qui-Gon domyślał się, że każdy, kto skończył dziesięć lat i nie miał więcej niż osiemdziesiąt, siedział już na śmigie.

---

Elan wsiadła na swój pojazd. To samo zrobił Qui--Gon.

- Plan jest taki - zaczęła tłumaczyć reszcie ludzi – po pierwsze podrażnimy się z czołgami. Trochę ich pode-nerwujemy. Trzymajcie się poza zasięgiem dział. Pamiętajcie grę w zoomball?

Wszyscy kiwnęli głowami. Uśmiechnęła się do nich szeroko, starając się każdemu spojrzeć w oczy.

- Potraktujcie czołgi jak słupki bramki. Lećcie, jakbyście grali przeciwko najlepszej w całej galaktyce drużynie zoomballa. Naszym zadaniem jest odciągnięcie ich od obozowiska. Kiedy nam się to uda, a oni już będą wystarczająco wściekli, skierujemy się do Przełęczy Szaleńców.

- Przełęczy Szaleńców? - zawahał się Dana. - Ale...

Elan wyszczerzyła zęby.

- No, właśnie.

Qui-Gon nie miał czasu, aby zapytać, co mieli na myśli. Elan z wściekłym rykiem silników wzbiła się w powietrze. W ciągu kilku sekund stała się małą kropeczką w oddali. Inni ruszyli za nią.

Jedi latał na różnych typach śmigaczy i na wszelkiej maści maszynach latających, lecz pierwszy raz miał okazję prowadzić śmig. Przyrządy kontroli nad silnikiem i sterowania były umieszczone w rączkach kierownicy. Odpalił z rykiem silniki, przyspieszył i wyrównał lot, delikatnie

obracając prawy uchwyt. Niespodziewanie śmig przekoziółkował i poleciał prosto na drzewo.

- Przechylił się w drugą stronę. - Ktoś wrzasnął po jego lewej i Qui-Gon pochylił się, trzymając się pojazdu ze wszystkich sił

Kiedy następnym razem poczuł, że śmig wymyka mu się spod kontroli, ostrożniej próbował wyrównać lot. Tym razem udało mu się lecieć równo z resztą, albo przynajmniej nie tracić ich z oczu.

Jedi szybko zaczął wyczuwać maszynę. Była bardziej czuła niż te, do których się przyzwyczał, a przy tym okazała się bardziej zwrotna. Zanim wszedł w zasięg dział jonowych, przećwiczył pikowanie i wznoszenie, ostre skręty, zawisanie w powietrzu i zawracanie. Po czym przyspieszył i dogonił resztę, która już niemal weszła w zasięg ognia czołgów.

Elan odwróciła się, kiedy podleciał do niej.

- Najwyższy czas - powiedziała. Jej szeroki uśmiech był przyjazny, jakby wyjechali na przejażdżkę dla przyjemności. - Myślisz, że poradzisz sobie z tą maszyną?

- Zrobię co -w mojej mocy - odrzekł Qui-Gon, w momencie, gdy dział rozerwało na kawałki drzewo po jego lewej.

- Będziesz musiał - odpowiedziała młoda kobieta. Ostro skręciła w prawo, unikając kolejnego strzału z działa.

Śmigie rozpostarły się w formację, podzieliły i z głośnym wizgiem wzniosły wyżej. Gwałtownie ruszyły na czołgi, po czym ponownie się wycofały. Qui-Gon szybko złapał rytm. Zrozumiał, dlaczego Elan porównała to do gry. Czołgi były bardzo niezdarne w porównaniu z małymi, ruchliwymi śmigami, które mogły polecieć wysoko w górę, po czym opaść nagle prosto w wyloty dział i zawrócić, zanim królewska gwardia miała najmniejszą szansę wypalić.

Elan i Dana sprowokowali jeden czołg, który ruszył za nimi w pościg i zgubili go gdzieś w poszyciu lasu. Qui-Gon usłyszał odgłos straszliwego zderzenia, a wśród górali rozległy się wesole okrzyki. Czołg spadł prosto do wąwozu.

- Przełącz Szaleńców! - zawołała Elan. Wrzuciła wsteczny bieg i zawisała w powietrzu, kiedy kolejny ładunek z działa ominął ją o włos. Potem ze świstem zapikowała, kierując się w dół, ku szczytowi. Wciąż leciała zygzakiem od prawej do lewej, w dół i w górę. Qui-Gon podążył za nią, lecąc jak ona - zygzakiem.

Czołgi nie były w stanie dotrzymać im kroku. Jedi pomyślał sobie, że gwardia spodziewała się prostej, szybkiej rozgrywki. Wycelują swoją potężną broń na obóz, zniszczą go, a potem schwytają ocalałych. Nie spodziewali się, że górale zmuszą ich



do pogoni ku podnóżom góry. Gdyby byli sprytni, nie ścigaliby ich. Jednakże królewskie siły podupadły. Od kilku pokoleń nie brały udziału w taktycznych walkach. Ich obowiązki w większości sprowadzały się do uciszania pomniejszych rebelii w miastach. Miały bogate wyposażenie, ale nie potrafiły myśleć strategicznie.

Mimo to Qui-Gon był daleki od lekceważenia czołgów. Kiedy złapią Elan i jej ludzi, ich siła ognia może ostatecznie wygrać. Jak kusze, kilka miotaczy - no i jeden miecz świetlny - mogą mierzyć się z takim uzbrojeniem?

Rycerz trzymał się w tyle za śmigami, starając się ściągać na siebie strzały z dział jonowych pędzących czołgów. Nie miał pojęcia, dokąd leci. Góry po obu stronach zaczęły się zbliżać. Zaczął się niepokoić. Za chwilę śmigi nie będą miały możliwości manewru, a to była ich jedyna przewaga taktyczna.

Słońce padło na śnieg przed nimi i niemal go oślepiło. Nagle śmigi przed nim przyhamowały. Qui-Gon szybko odskoczył do tyłu, niebezpiecznie zbliżając się do czołgów, które znajdowały się tuż za nim. Moc zafalowała wokół niego, ostrzegając go, toteż Jedi skręcił w lewo. Działo chybiło zaledwie o kilka centymetrów. Poczuł gorący podmuch, który osmalił mu plecy.

Qui-Gon śmignął do przodu, aby dogonić pozostałe śmigi. Słońce tak lśniło na śniegu, że ledwie cokolwiek

widział. Użył Mocy, aby nim pokierowała. Zdał sobie sprawę, że trasa, którą podążał, coraz bardziej się zwęża. Wąwóz przed nim zakręcał i kończył się ślepo. Jedi pomyślał, że z pewnością zostaną tu uwięzieni. Czy Elan pomyliła drogę? Czy też miała jakiś plan? Żałował, że nie wie, o co chodzi.

Dogonił resztę śmigłów, które teraz zawisły w powietrzu wysoko ponad wąwozem. Dołączył do nich. Kiedy dotrą tu czołgi, rozniosą górali na strzępy.

Jedi są gotowi na śmierć w każdej chwili. Ale czy Elan musiała się o nią prosić?

Czołgi zagrzmiały, posuwając się naprzód. Przyspieszyły, kiedy gwardziści zdali sobie sprawę, że właśnie mogą uwięzić górali w pułapce. Działa jonowe strzelały bez przerwy, bardziej na wiwat dla gwardii niż z powodów taktycznych. Pierwszy pojazd rozpoczął manewry, aby wystrzelić w krążące w powietrzu śmigi...

I nagle zaczął pogrążyć się w ogromnej zaspie. Śnieg i lód zwały się na niego i zakryły go w całości. Drugi czołg strzaskał pokrywę lodową i został też został połknięty.

Dla pozostałych było już za późno na odwrót. Jeden po drugim zapadały się w pokrytym skorupą lodu śniegu. W kilka chwil wszystkie zniknęły. Elan śmignęła ku Qui-Gonowi. Zimny wiatr zaróżowił jej policzki. Jej granatowe oczy iskrzyły się.

- Nie sadzę, żebyś potrzebował swojego miecza  
światlnego - powiedziała.

Elan wiedziała, że przy północno-wschodnim wietrze wąwóz na kilkaset metrów napełni się śniegiem. Brak słońca rankiem mógł spowodować powstanie lodowej skorupy na zaspie. Zaryzykowała: miała nadzieję, że czołgi wjadą do wąwozu, nie mogąc doczekać się pojmania górali.

Ryzyko się opłaciło. Mieszkańcy gór zwyciężyli w bitwie bez żadnej ofiary. Mogli pozostawić gwardię królewską żywcem pogrzebaną w śniegu. Qui-Gon nie mógł nic na to zaradzić - nie zdołałby sam odkopać czołgów. Jednakże, ku jego zaskoczeniu, Elan zorganizowała akcję ratunkową.

Za pomocą świrdrów śnieżnych, które unosiły zaledwie o kilkanaście centymetrów nad powierzchnią, górale wykopali głębokie tunele w śniegu, które prowadziły aż do włazów czołgów. Wyprowadzili zaskoczonych i wdzięcznych żołnierzy na powierzchnię, skąd na śmigłach odwieziono ich do obozowiska.

Zakwaterowano ich w największej kopule i przyniesiono im koce. Przy drzwiach ustawiono strażę, ale żaden z

żołnierzy nie chciał uciekać. Byli wdzięczni za ciepłe schronienie. Tym, którzy tego potrzebowali, dano bandażę i maści. W czasie zapadania się w śnieg kilku się posiniaczyło, jeden miał zwichnięty nadgarstek, w innym zaś czołgu, który ześlizgnął się w parów, kobieta nabiła sobie guza na skroni. Taki był rozmiar obrażeń.

Qui-Gon próbował wywołać przez komunikator Obi-Wana. Musiał się dowiedzieć, co dzieje się w pałacu. Kto wydał rozkaz ataku? Książę Beju? Qui-Gon wiedział jedno: motorem ataku była desperacja. To mogło oznaczać, że sytuacja w stolicy jest bardzo niepewna.

Jego Padawan nie odpowiadał. Rycerz odsunął na chwilę na bok niepokoje. Udał się do kopuły Elan.

- Teraz ja jestem w tarapatach - zaczęła narzekać, kiedy wszedł.

Była zajęta - właśnie opatrywała staruszkę, którego podczas lotu na śmigie zadrasnęła gałąź.

- Co ja z nimi wszystkimi zrobię? Nie mogę ich samych puścić w góry. Może ty mógłbyś poprowadzić ich z powrotem?

Nałożyła maść na czoło mężczyzny, a potem delikatnie je obandażowała.

- Powinieneś pójść z resztą starszyny, Domi – zbeształa go.

- Jestem za młody na bycie starcem - odrzekł mężczyzna.

Elan westchnęła i opłukała ręce.

- Teraz musimy ich wszystkich wykarmić. W tydzień skończą się nam zapasy. Wciąż gderając, kobieta wyszła. Domi wesoło wyszczerzył zęby do Qui-Gona.

- Ona ma miękkie serce, ta nasza Elan - powiedział.

- I ostry język - dodał Qui-Gon.

Starzec roześmiał się.

- A to prawda! - Ostrożnie dotknął bandaża. - Ma uzdrawiające ręce jak jej ojciec.

- Znałeś jej ojca?

- Pamięć o Rowim jest wciąż żywa wśród naszego ludu - odrzekł Domi. - Znał każdą roślinę w górach. Przekazał swoje eliksiry Elan. A jej matka, Tema, słynęła z odwagi. Była jedną spośród tych nielicznych, którzy nas opuścili. To niespokojny duch, chciała zobaczyć świat na zewnątrz. Ale wróciła. Ludzie z gór zawsze powracają. - Ześlizgnął się ze stołeczka.

- Dokąd poszła Tema? - zapytał Qui-Gon.

- Do Galu, oni wszyscy tam idą. I wszyscy wracają. Tema była rzemieślniczką i usłyszała, że w pałacu potrzebują pracowników. Chciała zobaczyć, jak się żyje gdzie indziej. Nigdy nie opowiadała o tym, co tam od

---

nalazła. Mnie osobiście nigdy nie ciągnęło, żeby odejść. Tęskniłbym za górami.

Uśmiechając się Domi wyszedł. Rycerz Jedi zmarszczył brwi. Więc Elan go oszukała. Jej matka udała się do Galu. I pracowała w pałacu.

Domyślił się, że przywódczyni górali musiała się bać. Wstrząsnął jej światem, jej wiarą we własne pochodzenie. Mogła odsunąć od siebie jego słowa, ale nie mogła o nich zapomnieć. Elan poszła do kopuły kuchennej, ale opuściła ją, zanim dotarł tam Qui-Gon. Przygotowanie posiłków przebiegało bez przeszkód. Mistrz zobaczył oficera, który siedział samotnie przy piecu. Jego tunika była poplamiona, a dłonie miał obandażowane. Zapatrzył się tępo na rozżarzony ruszt.

Qui-Gon usiadł obok niego.

- Wszystko w porządku? - zapytał cicho. – Potrzebujesz lekarza?

- Powiedział, że oni są barbarzyńcami - Mężczyzna odezwał się bezbarwnym głosem. - Powiedział, że zabijają dla zabawy i następnym razem ruszą na miasto. A zamiast tego oni uratowali nas od uduszenia i śmierci głodowej. Powiedział, że muszą zostać zniszczeni co do jednego, aby uratować Galu. Powiedział, że nie ma w nich krztyny litości. A oni dali nam koce...

- Kto tak powiedział? Książę Beju?

- Mielibyśmy przyjmować rozkazy od tego szczeniaka?! - Oficer pokręcił głową. - To Giba wydał rozkazy.

Oszukał nas.

- Jedi musiał porozmawiać z Obi-Wanem. Trzeba powstrzymać Gibę. Jeżeli pragnął zniszczyć górali, aby zabić Elan, bez wątplenia planował zamach stanu.

Po raz kolejny Padawan nie odpowiadał na wezwania. Teraz Qui-Gon naprawdę poważnie zaczął się martwić. Coś było nie w porządku. Jego uczeń wiedział, jak ważne jest utrzymanie kontaktu. Nagle Rycerz poczuł zakłócenie w Mocy, fale, niosące poczucie zagrożenia. To mogło płynąć tylko od Obi-Wana. Musi natychmiast wrócić do Galu.

Zaczął szukać Elan. W końcu znalazł ją, kiedy wychodziła z kopuły dla dzieci. Krótko powiedział jej, o tym, że to Giba stał za atakiem.

-A jakie to ma dla mnie znaczenie? - rzuciła, unikając jego wzroku.

- Ten atak zaplanowano, by cię zabić - odrzekł Qui-Gon. - Gdyby musiał zabić twoich ludzi, zrobiłby to. Czy nie widzisz, jak bardzo jest zdesperowany? Nie będziesz bezpieczna, dopóki na Gali trwają wybory. A nowy gubernator bez wątplenia znajdzie się pod kontrolą Giby, więc wtedy też nie będziesz bezpieczna. Giba nie



---

cofnie się przed niczym, aby zdobyć to, czego pragnie. Podejrzewamy, że to on próbuje otruć królową Vedę.

Elan pobladła. Ponownie poczuł przyływ zaufania do niej. Wyglądała na wstrząśniętą.

- Już ci mówiłam, że królowa nic dla mnie nie znaczy - wymamrotała.

- Wiem, że okłamałaś mnie, mówiąc o matce – powiedział cicho Qui-Gon. - Pracowała w pałacu. Czy nie możesz dopuścić możliwości, że królowa mówi prawdę?

Obawiam się, że ponosi teraz karę za to, że podzieliła się tą prawdą ze mną i z tobą.

Młoda kobieta odwróciła twarz. Zapatrzyła się w drzewa.

- Gala nie przetrwa bez ciebie - powiedział. – Muszę wracać. Jedź ze mną. Nie stój z boku. Spojrzenie Elan było chmurne, kiedy odwróciła się, by spojrzeć na niego.

- Nie zostanę księżniczką - ostrzegła.

- I nie musisz - odrzekł Qui-Gon. - Wystarczy, że pozostaniesz Elan.

Obi-Wan nie miał już czucia w nogach. Zsunął buty i zaczął rozcierać stopy, aby przywrócić w nich krążenie. Siedział zamknięty w chłodni od kilku godzin. Cały czas chodził, żeby zachować ciepło. Przyzwał Moc, i wyobraził ją sobie jako ciepło i światło.

Z powrotem założył buty. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni tuniki po rzeczny kamień, który ofiarował mu Qui-Gon z okazji trzynastych urodzin, kiedy chłopiec oficjalnie stał się jego Padawanem. Kamień był ciepły; Obi-Wan potarł go pomiędzy dłońmi.

Wiedział, że jest coraz bardziej wyczerpany. Nie mógł chodzić cały czas bez przerwy. Zamknął oczy i, używając Mocy, przesłał wiadomość do Qui-Gona. „Mistrzu, jestem w tarapatach. Wracaj.”

Co planował Deca Brun? Czy zdawał sobie sprawę, że sprzymierzył się ze skorumpowaną korporacją, która zamierza ograbić jego planetę? Czy wiedział, jak bardzo zły jest w rzeczywistości Xanatos?

Najbardziej martwiła go perspektywa, że Deca Brun skontaktuje się z Xanatosem i powie mu, że zamknął Jedi w chłodni. Wystarczy, że Xanatos usłyszy imię Obi-Wana, a będzie wiedział, że w pobliżu jest też Qui-Gon Jinn.

A kiedy zda sobie z tego sprawę, będzie próbował zastawić pułapkę na Mistrza. Przecież przysiągł, że go zniszczy.

Obi-Wan musiał uciekać i ostrzec Qui-Gona, że w sprawę zamieszany jest jego były uczeń.

Usłyszał słabe hałasy przed drzwiami do chłodni. Może ktoś przyszedł, aby go uwolnić? Obi-Wan skoczył na równe nogi. Przycisnął ucho do drzwi, nie zwracając uwagi na to, jak bardzo są zimne.

Głosy doszły do niego przytłumione. Użył Mocy, aby odciąć inne dźwięki: stałe brzęczenie chłodni, własny oddech. Skoncentrował się na tym, co działo się za drzwiami.

- Mam to gdzieś - ktoś powiedział.

- Ja też mam swoją robotę. - Chłopięcy głos. - Mam turbowóz pełen mięsa, które miałem tu dostarczyć. Jest już zapłacone. Przez tydzień nie będzie posiłków, jeśli mięso nie znajdzie się w chłodni. Ty odpowiesz za to przed Decą Brunem, nie ja.

- Nikt tam nie wejdzie ani stamtąd nie wyjdzie – odburknął strażnik.

---

Obi-Wan skupił Moc niczym promień/lasera. „Z drugiej strony, wszyscy musimy jeść.”

- Z drugiej strony, wszyscy musimy jeść – powiedział strażnik. - Nie ruszaj się stąd. Ja to wepchnę do środka. Jedi usłyszał, jak zamek odskakuje. Odsunął się o krok od drzwi. Otworzyły się i wózek zaczął wtaczać się w kierunku chłopca, całkowicie wypełniając drzwi.

Obi-Wan odskoczył naprzód. Z całych sił popchnął wózek, posługując się przy tym Mocą. Ciężki pojazd poleciał do tyłu, prosto na strażnika.

Chłopiec od dostawy dodatkowo popchnął wózek, kiedy ten przejeżdżał obok niego. Pojazd trzasnął w ścianę, przygważdżając strażnika. Mężczyzna ryknął wściekle i próbował go odepchnąć, ale ten nawet nie drgnął.

Dostawca zdjął czapkę z długim daszkiem. To był Jono.

- Nie ma to jak praca zespołowa - powiedział do Obi-Wana, szczerząc w uśmiechu zęby.

- Dzięki za ocalenie - odrzekł z wdzięcznością Jedi.

Pobiegli korytarzem i wpadli do opuszczonego biura.

Blade smugi wschodzącego słońca przesączały się przez okno.

Obi-Wan się zawahał.

- Mój miecz świetlny... - powiedział. - I komunikator...

- Nie mamy teraz czasu na szukanie - przerwał mu Jono. - Zaraz tu będą. - Pociągnął go za łokieć. – Książ-

zę Beju uwięził królową. Ona odmawia przyjmowania wszelkiego jedzenia. Martwię, się Obi-Wanie. Myślę, że jest umierająca... Chodźmy!

Cisza poranka zaległa nad miastem. Szare światło zabarwiło się różem. Galonie zaczęli się krzątać. Kiedy Obi-Wan i Jono w pośpiechu przechodzili bulwarem, wzdłuż głównej alei już otwierano kafejki.

- Rozmawiałem z innymi członkami Rady – powiedział Dunn. - Musiałem podjąć takie ryzyko. Chcą się z tobą spotkać. Omówić, co zrobić w związku z Gibą. Stworzyli sojusz przeciwko niemu. Uwięzienie królowej było błędem. Giba i księżę Beju posunęli się zbyt daleko.

- Najpierw muszę się z kimś zobaczyć - odrzekł Obi-Wan.

Jono rzucił mu spojrzenie pełne niedowierzania.

- Ale nie ma czasu do stracenia. Dzisiaj jest dzień wyborów!

- To bardzo ważne - nalegał stanowczo Jedi. – Muszę zajrzeć do laboratorium. Jeśli zidentyfikowano składniki, będziemy mieli dowód, że królową próbowano otruć. Potrzebujemy tego dowodu.

Jego przyjaciel pokręcił głową.

- Nie możemy. Rada Ministrów czeka. Obiecałem, że natychmiast cię przyprowadzę.

- Jeśli będziemy wiedzieć, czym podtruwano królową, może poznalibyśmy antidotum - obstawał przy swoim Obi-Wan.

Jono zagryzł usta.

- Ale...

- Tędy - rzucił Jedi i wskazał na boczną uliczkę. Skręcił za róg. Wiedział, że Jono pójdzie za nim.

Laboratorium Maliego Errata było zaledwie kilka minut drogi dalej. W budynku nie paliło się żadne światło, żaluzje spuszczone, ale Obi-Wan załomotał w drzwi. Mali wysunął głowę przez okno pierwszego piętra. Grzywka siwych włosów ułożyła się w wiotką aureolę wokół jego twarzy.

- Kto tam? - ryknął. - Kogo licha przyniosło tak wcześnie?!

- To ty? Mali! - zawołał Obi-Wan. Cofnął się na ulicę, żeby mężczyzna mógł go dobrze zobaczyć.

- Niecierpliwy młodzieniec! Gdzie się podziewałeś?

- krzyknął podekscytowany Mali, uderzając dłonią w parapet. - Mam twoje wyniki. Zaraz zejdę.

Chwilę potem drzwi się otworzyły. Starzec stał w nich ubrany w kitel. Wydruk z danymi drżał mu w rękach.

- Jestem genialny! - ogłosił.

- Co pan znalazł? - dopytywał się Obi-Wan.

- Przeszukałem wszystkie dane na temat składników chemicznych z całej galaktyki - odrzekł. - Sprawdziłem każdy sztucznie wytworzony związek, każdą truciznę, każdy odczynnik... I wiesz dlaczego nie mogłem zidentyfikować tej substancji?

Chłopiec pokręcił niecierpliwie głową.

- Ponieważ to składnik pochodzenia naturalnego! – ryknął Mali. - Cóż za niespodzianka! Kto ich jeszcze używa? Nikt! To dimilatis. Roślina. Rośnie na równinach nadmorskich. Szczypta lub dwie są całkowicie nieszkodliwe. A jednak miejscowi ludzie wiedzą, że jeśli wysuszy się ją i użyje w odpowiednim stężeniu, to daje objawy, które przypominają wyniszczającą chorobę. W końcu śmiertelną, rzecz jasna.

- Jeżeli rośnie na równinach nadmorskich Gali, to na pewno jest też w pałacowych ogrodach - powiedział zamyślony Obi-Wan.

- Chodźmy przyjacielu. Pospiesz się - nalegał Jono.  
- Musimy powiadomić o tym Radę.

- Jest na to jakieś antidotum? - zapytał Jedi.  
Mali podniósł buteleczkę.

- Przygotowałem trochę. To będzie cię kosztować...

Obi-Wan wepchnął mu w dłonie wszystkie swoje kredyty. Chwycił fiolkę. Poganiając Jono, popędził w kierunku pałacu.

Jono poprowadził Obi-Wana do takiej części pałacu, w której młody Jedi nigdy nie był - wysoko na wieżę z widokiem na ogrody.

- Muszę dostać się do królowej - rzucił niecierpliwie Obi-Wan.

- Powiedzieli mi, że mam cię tutaj przyprowadzić - wytłumaczył nerwowo Jono. - Straże cię szukają. Nigdy ci się to nie uda. To ministrowie zaprowadzą cię do królowej.

Jedi podszedł do małego okna. Spojrzał w dół na gęstą koronę drzewa lindemoru. Poniżej ciągnęły się równiutkie grządki ogrodów warzywnych.

- Czy dobrze znasz ogrodników, Jono? - zapytał. - Czy pośród nich może być ktoś, kto spiskowałby przeciw królowej?

- Nie mam pojęcia.

Muszą bardzo dużo wiedzieć o ziołach – powiedział Obi-Wan pogrążony w myślach. - A co z członkiem Rady o bladoniebieskich oczach? Ciągłe jest w ogrodach. Viso jest najbardziej zagorzałym zwolennikiem królowej - odrzekł Jono.

- Członek Rady miałby dostęp do jej komnat...-uczeń Qui-Gona dalej rozmyślał na głos. – Ale z drugiej strony byłoby to dziwne, gdyby przynosił jedzenie.



- Wiedział, że dostęp jest kluczowy. Truciznę mógł po dać ktoś, kto jest całkowicie poza podejrzeniami...

Nagła myśl uderzyła go jak promień lasera. Zieleń poniżej rozmazała się przed jego oczami. Jono. Jego przyjaciel był jedyną osobą, która miała dostęp do ogrodów i królowej. Qui-Gon miał rację. Czasem to, co oczywiste, jest właściwą odpowiedzią.

Jono powiedział, że tęskni za morzem. Trucizna pochodziła z nadmorskich równin. Do jego obowiązków należało codzienne przynoszenie kwiatów na bukiet dla królowej. Przy okazji z łatwością mógł uszczknąć nieco dimitatisu. I to właśnie młody Dunn przynosił królowej wieczorną herbatę, jak zresztą zauważył Qui-Gon.

Obi-Wan się odwrócił. Jego przyjaciel cofnął się o krok.

- O co chodzi? - spytał. Na jego twarzy pojawił się wyraz troski, ale Jedi wyczuł w nim zdenerwowanie.

- To ty, prawda, Jono? - Obi-Wan zapytał łagodnie.

- To ty truć królową.

- Trułem królową? Nie mogłbym zrobić czegoś takiego! Wiesz, że to mógł być każdy!

- Ale nie był. To ty.

Qui-Gon często powtarzał swemu Padawanowi, że chłopiec nie ma kontaktu z żywą Mocą. Ale teraz młody Jedi czytał w Jono jak w otwartej księdze - był winny. Widział desperację i strach w jego oczach, I coś jeszcze: złość.

Milczał i tylko mu się przyglądał.

Powoli wyraz niewinności zniknął z twarzy Galanina.

- A dlaczego by nie? - zapytał cicho Dunn. - Przez ciebie, Jedi, omal nie wygnano mnie z pałacu!

- Ale żeby zabić królową... - zaczął powoli Obi-Wan.

- Nie rozumiesz? - chłopiec wrzasnął. - To wszystko, co mam! Dunnowie byli częścią królewskiej rodziny od pokoleń. Do tego zostałem przygotowany, tak mnie wychowano. Honor mojej rodziny zależy odę mnie. - Jono rozłożył błagalnie ręce.

- Życie królowej zależy od ciebie - odparował Jedi.

- Twoim zadaniem jest dbać o jej bezpieczeństwo.

Nagle twarz Galanina poczerwieniła ze złości.

- Przez nią znalazłbym się na ulicy - powiedział. - Kiedy Deca Brun zostanie wybrany, zatrudni swoich ludzi jako sługi. A gdzie ja pójdę? Co zrobię ze sobą? Czy mam stać się kimś pospolitym? Tak, jestem służącym, ale mieszkam w pałacu! - Ostanie zdanie wyrzucił z siebie z dumą.

- Jono - zaczął smutno Obi-Wan - ufałem ci.

Gniew opuścił Dunna.

- W takim razie popełniłeś błąd - odrzekł łagodnie.
- Jesteś moim przyjacielem. Lubię cię. Ale wydaje mi się, że bardziej lubię życie w pałacu.
  - Obi-Wan odwrócił się, słysząc czyjeś kroki. Nadchodził Giba. Jedi pomyślał, że na pewno zostanie uwięziony albo zabity. Przykro mi, przyjacielu - powiedział Jono. - Na prawdę.
  - Oszczędź sobie żalu - odrzekł Jedi i podszedł do okna. Skoczył na krawędź i ocenił odległość do ziemi. Było za wysoko na upadek, ale Moc nim pokieruje. Nie potrzebuję go - dodał i zeskoczył.

Oślepiająca zieleń liści lindemorów pędziła w jego stronę. Obi-Wan zebrał Moc płynącą ze wszystkich żywych istot wokół niego i skupił ją w sobie. Przeleciał całą odległość, która dzieliła go od drzewa. Upadając, chwycił się gałęzi lindemora. Zacisnął na niej palce, rozhuśtał się i, korzystając z siły rozpędu, chwycił się następnej gałęzi, która wyrastała niżej, i tak chwycił się jednej po drugiej, aż bezpiecznie zeskokczył na ziemię.

Nawet nie zatrzymał się, żeby spojrzeć w górę. Giba najprawdopodobniej już wezwał królewskie straże. Obi-Wan musiał dostać się niepostrzeżenie do sali obrad Rady.

Wślizgnął się przez kuchenne drzwi. Przebiegł obok osłupiałych kucharzy, wpadł z impetem do spiżarni, pognął przez jadalnię i znalazł korytarz prowadzący do skrzydła, gdzie mieściły się gabinety Rady Ministrów.

Hole były opustoszałe. Chłopiec popędził kamiennym korytarzem, żałując, że nie ma przy sobie miecza świetlnego. Usłyszał odgłos kroków, jakby ktoś biegł. Dał nura do najbliższego pokoju.

---

Zamknął drzwi i przywarł do nich. Pospieszne kroki minęły go.

Odetchnął głęboko. Znów był bezpieczny. Przez chwilę.

Znalazł się w czymś w rodzaju królewskiej sali audiencyjnej. W głębi na podwyższeniu stała ozdobna, złocona ława, naprzeciwko niej rzędy krzeseł. Na ścianach wisały połyskujące gobeliny. Za ławą wyeksponowano antyczną broń.

W przeciwległym końcu sali znajdowały się drugie drzwi. Obi-Wan ruszył ku nim. Przekręcił gałkę i zaczął ostrożnie ciągnąć do siebie. Jednocześnie poczuł, że ktoś pcha z drugiej strony. Dzięki wspólnym wysiłkom dwóch osób drzwi otworzyły się gwałtownie. Do pokoju, potykając się, wleciał książę Beju.

Natychmiast stanął na nogi i, rzucając wściekłe spojrzenie, zwrócił się do Obi-Wana:

- Kryjesz się jak tchórz, tak? Niepotrzebnie. Straże są wszędzie. Lada moment tu będą. - Książę ruszył po wolnym krokiem do zamontowanych na ścianie drążków, które służyły do wzywania służby lub straży. Sięgnął po czerwoną.

- Mówisz mi o tchórzostwie - rzucił zimno Obi-Wan, skrywając rozpacz, którą czuł. Jeżeli książę dotknie drążka, on będzie zgubiony. - A sam wzywasz strażę.

Beju zawahał się.

- Nazywasz mnie tchórzem, Jedi?

Obi-Wan wzruszył ramionami.

- Ja tylko wyciągam wnioski. Odkąd tu przybyłem, nazywałeś mnie tchórzem. Ale zawsze na twoje wezwanie mogła przybyć straż. Co znaczą słowa, skoro zaprzecza im postępowanie? Stawiłem ci czoło samotnie, a ty zawsze byłeś w towarzystwie kogoś, kto walczyłby za ciebie. Czy to ja jestem tchórzem?

Książę Beju zapłonął z gniewu. Jego ręce opadły. Podszedł do gabloty z antyczną bronią. Otworzył ją i wyjął jeden przedmiot.

- Czy wiesz, co to jest, Obi-Wanie Kenobi? – zapytał, wymachując bronią.

- Miecz. - Obi-Wan nigdy nie używał takiej broni, ale widział w Świątyni rysunki, które ją przedstawiały. Była podobna do miecza świetlnego, tyle że wykonana z metalu.

Beju podniósł miecz i z zamachem ciął gobelin. Gęsta tkanina została przecięta na pół.

Dbamy, aby były naostrzone - rzekł. - Uczyłem się walki na miecze - to była część mojego królewskiego wychowania. Mój ojciec nalegał, by tak się stało. - Zamarkował atak na Obi-Wana, który nawet nie drgnął.

- Myślisz, że sobie z takim poradzisz? - spytał go Beju. - Czy Jedi walczą tylko swoją bronią, dzięki czemu zawsze mają przewagę? - Jego zęby błysnęły, kiedy szyderczo uśmiechnął się do Obi-Wana.

Dlaczego tego nie sprawdzimy? - zaproponował Padawan, starając się, by jego głos brzmiał obojętnie. Skupił się na zbliżającej się walce. Nie mógł pozwolić, aby drwiny księcia naprawdę go dotknęły.

Beju wziął drugi miecz z gabloty i cisnął go w stronę Obi-Wana. Zanim palce młodego Jedi zacisnęły się na rękojeści, książę skoczył naprzód, wymierzając cios w górę. Kenobi zdążył obrócić się, ale ostre ostrze przecięło mu tunikę. Poczul krew spływającą w dół po ramieniu.

- Masz już dość? - zakpił Beju. W odpowiedzi Obi-Wan zrobił wypad. W powietrzu rozległ się brzęk metalu, kiedy Beju sparował jego cios. Książę go odepchnął. Jedi zaskoczyła siła przeciwnika. Arystokrata był w znacznie lepszej kondycji, niż Obi-Wan mógł podejrzewać.

Beju posuwał się naprzód, atakując Obi-Wana, który parował każdy cios. Przydało mu się przygotowanie do walki mieczem świetlnym, nie był jednak przyzwyczajony do wstrząsu, który przebiegał całe jego ramię przy każdym zderzeniu mieczy. Miecz z metalu był także cięższy od świetlnego i Jedi nie mógł do niego dopasować

koordynacji ruchów i pracy nóg. Beju korzystał ze swojej przewagi, pędząc do przodu - jego miecz błyskał w powietrzu, kiedy wyprowadzał ciosy. Po raz pierwszy Obi-Wan zaczął wątpić, czy pokona księcia w jego grze. Wątpliwości w czasie walki miejsca mieć nie mogą. Zawsze, kiedy był w kłopotach, w jego umyśle pojawiały się nauki Yody. Uwierzyć musisz. W Moc wierzyć. Po nią sięgnij.

Tak, miał w zanadrzu coś, czego nie miał Beju. Użył Mocy. Poczuł, jak w nim wzbiera. Wątpliwości opuściły go, napłynęła zaś wiara. Zwycięży, bo musi zwyciężyć. Miecz nagle wydał mu się znajomy. Jego ciężar w dłoni był uspokajający, a nie obcy. Wskoczył na królewską ławę i runął na Beju, Uniósł miecz, po czym opuścił. Pchnięcie, dźgnięcie - zaskakiwał księcia swoimi posunięciami. Beju zatoczył się w tył, zasłonił się mieczem, próbując ochronić się przed wściekłym atakiem Obi-Wana.

Umysł Jedi był czysty. Nie zaćmiewała go ani nienawiść, ani gorycz. Musiał powstrzymać Beju. Ponownie uderzył, próbując wytrącić miecz z ręki księcia.

Jednakże Galanin otrząsnął się z zaskoczenia, a gniew poparty przez umiejętności może być potężnym sprzymierzeńcem. Beju przeszedł do natarcia. Uderzał raz po razie, podczas gdy Obi-Wan odpierał ataki. Czuł siłę ciosów arystokraty w całym ramieniu. Zaczęło go



piec w barku.

Pot spływał po twarzy Podawana. Książę stracił rytm i zatoczył się. Walczyli już od dłuższego czasu. Twarz Beju poczerwieniała od wysiłku. Obi-Wan wyczuwał zmęczenie przeciwnika. Miał nadzieję, że spowoduje ono, iż Beju popełni błąd.

Rozpoczął kontratak i zapędził księcia do rogu. Teraz Beju był osaczony, nie mógł zrobić uniku. Wyprowadzając cios z góry, Obi-Wan wytrącił mu z ręki miecz. Beju sięgnął po broń, jego dłoń już zbliżała się do rękojeści, kiedy Jedi przeskoczył krzesło i zagroził mu drogę.

Głos za nimi przeciął ciszę.

- Dość tego!

Pojawiła się zakapturzona postać. Miała na sobie srebrną szatę członka Rady. Obi-Wan rozpoznał starszego mężczyznę, który pojawiał się i znikał w ogrodach.

- Przegrasz, mój książę. Widać to jak na dłoni.

- Nie przegram! - wrzasnął książę. W tym momencie stopa Obi-Wana uderzyła go w nadgarstek i tym samym uniemożliwiono mu złapania miecza.

- Poza tym, Viso - warknął opryskliwie Beju - skąd możesz wiedzieć, czy przegram? Jesteś ślepy! Nie zobaczyłbyś nawet własnej ręki przez nosem.

Obi-Wan przyjrzał się uważniej starcowi. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że jego mętne oczy pozbawione były zdolności widzenia. W tej krótkiej chwili sięgnął w dół i porwał miecz księcia z podłogi.

- Od dłuższego czasu widziałem, że przegrywasz - powiedział cicho Viso. - Ta walka nie ma sensu. Zaprzeczałeś prawdzie zbyt długo. Kiedy człowiek tak robi, zawsze przegrywa.

- Przestań mówić zagadkami, staruszkule - powiedział Beju, przetaczając się i wstając na drżące nogi.

- Twoje historyjki zawsze mnie nudziły.

- Królowa Veda nie okłamała cię, mój książę - odrzekł Viso, pogodny w obliczu grubiaństwa Beju. - Twój ojciec - owszem. Giba też. Ludzie, których czciłeś, okłamali cię. Twoja matka, która cię urodziła, nie.

- Wynoś się - wrzasnął książę. - Moje strażniki wrzucą cię do lochów za te kłamstwa!

- W takim razie będziesz musiał udowodnić, że kłamie. Nie chcesz najpierw zobaczyć moich dowodów?

Czy jesteś wystarczająco odważny, aby stawić im czoło? - spytał wciąż spokojnie minister.

Obi-Wan spojrzał na Beju. Widział, że księżę nie może się wycofać. Viso zapędził go w kozi róg tak samo jak wcześniej Jedi w trakcie walki.

- Dobrze, staruchu - rzucił szyderczo księżę. - Pokaż mi to, co nazywasz dowodem. A potem z wielką przyjemnością pošlę cię do więzienia w wieży.

Viso skłonił się. Gestem kazał im iść za sobą. Wyprowadził ich z komnaty, przez kolejną ogromną salę audiencyjną. Zaprowadził ich do maleńkiego pomieszczenia.

Pokój był zupełnie pusty. Ściany i podłogę wykonano z bladobłękitnego kamienia. Na podłodze widniał zagmatwany wzór z przeplatających się kwadratów, wykonany ze srebra osadzonego w kamieniu.

- Stań w małym kwadracie pośrodku, księżę Beju - powiedział starzec.

Młodzieniec nagle zrobił się niespokojny.

- Kwadrat w kwadracie - powiedział. - Mój ojciec mówił o tym. Nigdy nie wyjaśnił, co miał na myśli. Powiedział... Powiedział, że kiedy będę wystarczająco silny, aby spojrzeć w twarz prawdzie, będę też gotów, aby poznać to znaczenie.

- I jesteś wystarczająco silny? - spytał Viso. Księżę stanął na środkowym kwadracie. Kiedy tylko

jego stopy dotknęły podłogi w tym miejscu, ściany zaczęły lśnić. Obi-Wan patrzył w osłupieniu, jak delikatne promienie złotego światła nagle zalały Beju ulewą zmiennych wzorów. Nie mógł dostrzec, skąd się biorą. Wydawały się powstawać z samego powietrza.

Potem Jedi zauważył, że chociaż połyskujące smugi rzucały cienie na podłogę i ściany, nie zostawiały żadnego śladu na księżcu.

- Widzisz - powiedział cicho Viso. - Nie ma na tobie królewskiego znamienia - Znak Korony, mój książę. Ma je ktoś inny. Nie jesteś następcą tronu.

Książę wyszedł z kwadratu. Promienie światła natychmiast zniknęły.

Obi-Wan spodziewał się, że Beju wybuchnie. Powie, że to nic nie znaczy. Sądził, że zacznie drwić z Viso, nazwie go starym głupcem albo kłamcą. Jednakże książę niczego takiego nie zrobił.

Powoli opadł na kolana. Schował twarz w dłoniach. Obi-Wan widział, jak drżą mu ramiona.

Viso zbliżył się i stanął przy boku młodego Jedi.

- Wszystko, w co wierzył, zostało mu odebrane - szepnął. - Musisz mu pomóc, Obi-Wanie.

Powiedziawszy to, Viso bezgłośnie wyszedł i pozostawił Obi-Wana samego ze szlochającym księżciem.

Pomóc księciu?! Obi-Wan nawet go nie lubił. Jeszcze chwilę wcześniej Beju ochoczo pchnąłby go mieczem prosto w serce.

Jednakże Viso miał racje. Księżę stracił wszystko, co uważał za prawdę, wszystkich, których poważał. Jego ojciec był dla niego bohaterem. Giba go zastąpił. Nie miał już w co wierzyć.

Jedi przykucnął koło Beju.

- Twój ojciec zachował się bardzo honorowo u schyłku życia, księżę Beju - powiedział cicho. – Ujawnił swoje kłamstwo. Twoja matka wybaczyła mu, ponieważ żałował tego, co zrobił. Czasem skrucha to wszystko, co możemy ofiarować tym, których zraniliśmy.

Galanin objął kolana ramionami, głowę wciąż miał spuszczoną.

- Nauki Jedi mówią, że przyjęcie ciosu to pierwszy krok do ozdrowienia po nim - ciągnął łagodnie Obi-Wan. - Teraz musisz zdecydować, co dla ciebie jest naj-

---

lepsze - co powinienes zrobić. Czy chcesz władać Galą jako księżę?

Nie spodziewał się, że Beju mu odpowie, ale on podniósł głowę. Zatrzymał spojrzenie zaczerwienionych oczu na Jedi. Na policzkach księcia wciąż widoczne były ślady łez.

- Już nie wiem, czego chcę – szepnął. – Nic nie wiem.

- Wciąż jesteś księciem. Elan nie chce rządzić. Aż do wyborów jesteś prawowitym następcą tronu, więc możesz skorzystać z okazji. Możesz zachować się jak Księżę – uratować swoją matkę i uwięzić Gibę. Jeśli przegrasz w wyborach, nadal możesz zostawić po sobie rząd, który będzie sprawnie funkcjonował i pozostanie silny.

- Giba mówił, że tak czy inaczej ludzie będą głosować na mnie – powiedział odrętwiały. – Powiedział, że ludzie bardzo mnie kochają. Jednak kiedy szedłem przez miasto, widziałem prawdę w oczach mojego ludu i nie potrafiłem stawić jej czoła. Co mogę teraz zrobić? Dziś są wybory.

- Możesz go powstrzymać – powiedział stanowczo Obi-Wan. – On chce tylko zachować władzę. Nie cofnie się przed niczym, aby to osiągnąć. Jeżeli ludzie dowiedzą się, że wybory nie są uczciwe, może wybuch-

nać wojna domowa. Możesz zadbać o to, żeby wybory przebiegały bez przeszkód.

Książę Beju zmarszczył brwi.

- Giba jest zbyt sprytny, aby polegać tylko na mnie.
- Co masz na myśli? – spytał Obi-Wan.

Galanin wzruszył ramionami.

- Na pewno ma plan awaryjny. Być może już zagwarantował sobie inną drogę do zwycięstwa.

Jedi poczuł, jak ogarnia go zniechęcenie. Sprawy w pałacu robiły się coraz bardziej zagmatwane. Intryga wewnątrz intrygi. Żałował, że nie ma przy nim Qui-Gona.

Właśnie w tym momencie usłyszeli krzyki na ulicach poza terenem pałacu. Obi-Wan skoczył na nogi i ruszył do Sali obrad. Beju podążył tuż za nim.

Podbiegli do okna. Setki, może tysiące ludzi nadchodziło ze wzgórz w kierunku Galu. Niektórzy lecieli na śmigach. Prowadzili batalion gwardii królewskiej, który maszerował między nimi.

Na czele grupy jechała kobieta. Jej srebrne włosy falowały na wietrze. Obok niej jechał Qui-Gon. Galanie wysypali się na ulice, aby zobaczyć to widowisko.

- Cokolwiek zaplanował Giba, już po wszystkim – odezwał się Obi-Wan do Beju. – Górale przybyli, aby wziąć udział w głosowaniu.

Oui-Gon zastał Obi-Wana czekającego na niego u bram pałacu. Kamień spadł mu z serca na widok Podawana.

- Próbowałem skontaktować się z tobą przez komunikator - powiedział mu.

- Najpewniej byłem wtedy zamknięty w chłodni - odrzekł Obi-Wan, szczerząc zęby. - Widzę, że przekonałeś w końcu Elan, aby przybyła.

Mistrz kiwnął głową.

- Kiedy królewska gwardia zaatakowała, zrozumiała, że jest tu potrzebna. Gdzie jest Giba?

Obi-Wan poprowadził go do pałacu.

- Książę Beju wydał rozkaz aresztowania go. Nie da rady zbyt długo ukrywać się przed strażą.

- Książę Beju? - zdziwił się Oui-Gon. Nie spodziewał się, że młody Tallah przeciwstawi się swemu poplecznikowi.

- Zrozumiał, że Giba nie był wart pokładanego w nim zaufania - odrzekł młody Jedi. Zmarszczył brwi.



- Mam nadzieję, że nie jest za późno dla królowej. Poślemedyka z antidotum, ale ona jest już bardzo słaba.

- Byłeś bardzo zapracowany, Podawanie – powiedział do niego Qui-Gon i z aprobatą pokiwał głową.

Ciekawiło go, jak Obi-Wan poradził sobie z sytuacją w pałacu. Kiedy nie mógł się z nim porozumieć, martwił się, że pozostawił Podawana z zadaniem, które przerastało jego możliwości. Najwidoczniej Obi-Wan napotkał trudności i przeszkody, ale je pokonał.

- Miałeś rację co do Jono - powiedział jego uczeń. Qui-Gon położył mu rękę na ramieniu.

- Przykro mi to słyszeć.

Weszli do komnat królowej. Książę stał i czekał.

- Czy Elan jest z tobą? - zapytał Mistrza Jedi.

Qui-Gon pokręcił głową.

- Poszła zobaczyć się z Wiłą Prammi. Jeśli chcesz, mogę poprosić ją o spotkanie z tobą.

Książę zmarszczył brwi.

- Jeszcze nie wiem - powiedział z wahaniem. - Po pierwsze muszę zadbać o to, by sprawy potoczyły się właściwie tutaj, na miejscu. Właśnie powinni aresztować Gibę.

- Myślę, że nie - powiedział Giba, wchodząc do pokoju. Machał wydrukiem, na którym widniał nakaz aresztowania. - Podpisane przez księcia Beju. Ten doku-

---

ment nie jest prawomocny. Nie władasz Galą, książę.

- Giba posłał mu lodowaty uśmiech. - I nigdy nie będziesz. Kiedy królowa umrze, ktoś inny zajmie jej miejsce. Nie ty. Jeszcze nie umarłam. - Władczyni stanęła w drzwiach. Musiała mocno chwycić się framugi, ale stała wyprostowana, dumnie uniosła podbródek.

- Straże! - krzyknęła słabym głosem do stojących obok niej gwardzistów. - Aresztować tego człowieka!

Spomiędzy szat minister wyciągnął miecz świetlny Obi-Wana. Qui-Gon w pierwszej chwili był zaskoczony, ale w sekundę potem włączył własny.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł walczyć z Jedi tą bronią - odezwał się uprzejmie do Giby.

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie - rzucił starzec i zrobił wypad w jego kierunku.

Miecz świetlny Qui-Gona wydawał się rozmazaną plamą zieleni, kiedy Jedi po mistrzowsku zrobił unik przed niezręcznym ciosem Giby, obrócił się, uderzył z góry w nadgarstek mężczyzny i cofnął się. Minister został rozbrojony i osunął się na kolana, zanim ktokolwiek zdążył drgnąć.

Qui-Gon wręczył broń z powrotem swojemu Padawanowi. Straże ruszyły, żeby aresztować Gibę.

- - Czekaście! - krzyknął zdesperowany starzec.  
- Nie musicie słuchać rozkazów królowej. Przez lata byliście na moich usługach. To oczywiste, że rodzina

królewska straciła kontrolę nad sytuacją. Widzieliście, co się stało? Elan przybyła ze swoją armią! Znaleźliśmy się o krok od wojny domowej. Jest tylko jedna nadzieja. Musimy poprzeć Dece Bruna. Jest za późno na wybory. Jeżeli mi pozwolicie, przyprowadzę go tutaj. A dlaczego Deca Brun miałby cię posłuchać, Giba? - zapytał księżę.

- Ponieważ jestem mądrym i zaufanym ministrem Rady, oddanym swojej ukochanej Gali - warknął Giba.

- Skąd miałeś ten miecz świetlny, Giba? - spytał Obi-Wan.

- Znalazłem w pałacu, rzecz jasna. Uciekałeś przed strażą i zgubiłeś go.

- To chyba nie było tak - odrzekł chłopiec. - Jedi nie zostawia za sobą miecza. Odebrali mi go ludzie Deki Bruna.

- Nic o tym nie wiedziałem! - odrzekł opryskliwie minister. - Nie wiem, o co mnie oskarżasz.

- Oskarżam cię o znowę z Decą Brunem - odpowiedział pewnie Obi-Wan. Qui-Gon spojrzał na niego zaskoczony. Czy Padawan blefował, czy też miał dowód?

Nikt nie zauważył, kiedy Jono wślizgnął się do pokoju.

- To prawda - przemówił cicho. - Giba obawiał się, że księżę przegra w wyborach. Zawarł z Decą Brunem

umowę. Znalazł dla niego pieniądze i wsparcie spoza Gali.

- Korporacja Pozaplanetarna - rzekł Obi-Wan.

- Widziałem holopliki w biurze wyborczym Deki.

Qui-Gon odwrócił się do Obi-Wana ponownie zaskoczony.

- Naprawdę byłeś zapracowany! - wymruczał.

W zamian za to Deca miał zagwarantować mu miejsce w rządzie - skończył Jono. - Giba nie przyjmował do wiadomości tego, że mógłby stracić władzę.

- Aresztować go - powtórzyła słabo królowa.

Straże wsunęły na nadgarstki Giby elektrokajdanki.

- To koniec - powiedziała władczyni Gali.

Książę podszedł do niej. Objął ją ramieniem i podtrzymał.

- Jeszcze trwają wybory. Pozwólmy, niech zadecydują ludzie.

Wiła Prammi została wybrana na gubernatora Gali przytłaczającą większością głosów. Książę wycofał się z wyścigu i także ją poparł. Ujawnił też powiązania Deki Bruna z Gibą i Korporacją Pozaplanetarną. Po rozmowie z Wiłą Elan również ją poparła, dając jej wszystkie głosy górali.

Galonie świętujący wygraną Wili wylegli na ulice. Ludzie z miasta i z gór połączyli się we wspólnych pieśniach i radosnych okrzykach. Chociaż Gali groziło powstanie, udało się przeprowadzić zmiany w systemie władzy w sposób pokojowy.

Jedi nie mieli już nic tu do zrobienia. Qui-Gon był ponadto zaniepokojony wiadomością, że Xanatos mieszał się w sprawy tej planety. Jego dawny uczeń musiał już dowiedzieć się, że Obi-Wan i Qui-Gon byli tymi Jedi, których przysłano jako Strażników Pokoju. Mógł przybyć, aby ich odnaleźć. Mistrz nie mógł wystawiać na niebezpieczeństwo pokoju na Gali. Lepiej było zniknąć gdzieś w galaktyce.

Qui-Gon poszedł do komnat królowej na ostatnią audiencję. Zastał Vedę, gdy stała przy oknie i patrzyła na Galu. Miała na sobie suknię z lśniącego jedwabiu w kolorze głębokiego błękitu. Nie założyła żadnej biżuterii, a długie włosy miała zaczesane w prosty sposób. Objawy choroby wciąż przyćmiewały jej urodę, ale Jedi widział oznaki zdrowia w delikatnych rumieńcach na policzkach i czystym blasku oczu.

- Ofiarowano mi coś bardzo niezwykłego, Qui-Gonie, coś, czego się nie spodziewałam - powiedziała.

- Będę mogła za własnego życia ujrzeć, jak rozwija się demokracja, którą chciałam uczynić moją spuścizną. Beju będzie miał lepsze życie. - Uśmiechnęła się ponuro. - Jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale nie wątpię w to. Gala będzie wolna i spokojna.

- Rozmawiałem z Elan - poinformował ją Rycerz.

- Powraca w góry, ale zawarła przymierze z Wiła. Nie sądzę, żeby ponownie tak bardzo się odizolowała.

- Ja także z nią rozmawiałam - odrzekła królowa.

- Jest niezwykłą młodą kobietą. Nie zgodziła się na przyjęcie nazwiska Tallah, ale to rozważy. Może je oczywiście dodać do nazwiska swoich rodziców. Jest okropnie uparta.

- A Jono? - zapytał Qui-Gon. - Obi-Wan martwi się o niego.

- Mimo że go zdradził - zaczęła władczyni – wszystkim nam wyjdzie na dobre wybaczenie mu. Zostanie ukarany - przynajmniej on sam potraktuje to jako karę: zostanie z powrotem odesłany do swojej rodziny i zacznie uczyć się uprawy ziemi. Stanie się zwyczajnym człowiekiem. I być może nauczy się czegoś o pożytkach, które płyną z wolności - zauważył Qui-Gon.

- Mam nadzieję - zgodziła się cicho. - Mam nadzieję, że wszyscy się tego nauczymy. - Przyglądała się przez moment Qui-Gonowi. - Sprawy dobrze się zakończyły. Spełniliście swą misję, a mimo to wydajesz się smutny.

- Jest mi smutno - przyznał Jedi. - Próbowałem zrozumieć dlaczego. Czasem własne serce potrafi być tak tajemnicze.

Królowa pokiwała głową.

- Spytaj tylko Beju - powiedziała. - Mój syn właśnie zaczyna rozumieć samego siebie.

- Zacząłem zastanawiać się na tym, co pozostawię po sobie, kiedy już umrę - odezwał się Mistrz Jedi. - Wędruję od świata do świata. Mój związek z każdym z nich jest przelotny. Co będzie moją spuścizną?

Kobieta się uśmiechnęła. Rozłożyła ramiona, aby objąć miasto Galu leżące poniżej. Na zewnątrz Qui-Gon zobaczył ludzi, którzy spieszyli się do pracy, zbierali się na

placach, rozmawiali, przystając na rogach ulic. To był pogodny, pełen ożywienia widok.

- To - powiedziała łagodnie.

Nie powiedziała nic więcej, ale Rycerz zrozumiał każdy niuans tego, co miała na myśli. Po raz pierwszy od momentu, kiedy wylądował na Gali, dotarła do niego odpowiedź - jasno i wyraźnie: jako Jedi pozostawi za sobą sprawiedliwość i honor. Nieważne, czy ślady jego kroków zatrać się, czy lata później ktokolwiek będzie pamiętał o dwóch Jedi, którzy zapewnili pokojową przemianę na ich planecie. Będą pamiętali pokój i to wystarczało.

No i miał Obi-Wana. Z każdą misją był coraz głębiej przekonany, że jego Padawan stanie się kimś wyjątkowym, nawet pomiędzy Jedi.

I oczywiście jest jeszcze wiele pracy, której owoce staną się jego spuścizną.

Qui-Gon już rozmawiał z królową, podczas gdy Obi-Wan siedział w sali obrad z Elan i Beju. Ci dwoje nie odzywali się do siebie. Viso poprosił ich, aby spotkali się z nim w tej sali. Obi-Wan zastanawiał się, co starszy mężczyzna planował.

Viso wszedł do pokoju. Odrzucił do tyłu kaptur i spojrzał na nich swymi mętnymi, błękitnymi oczami, I choć nie widział, wiedział, gdzie patrzeć.



- Dziękuję wam za przybycie - powiedział. - Chcę wam coś pokazać. Tobie też, Obi-Wanie.

Poszli za nimi do pokoju o błękitnych ścianach. Viso skierował Elan, aby stanęła pośrodku centralnego kwadratu.

Kiedy tylko jej stopy dotknęły znaku, ściany zaczęły lśnić. Wystrzeliły strumienie światła. Jej srebrzyste włosy odbiły blask, tworząc srebrnobłękitną aureolę wokół surowej twarzy.

Złote promienie nagle otoczyły ją i wirowały wokół niej coraz szybciej i szybciej. Promienie rozszczepiły się w kaskadę tańczącego światła.

Elan wydawała się iskrzyć, I wtedy Obi-Wan to zobaczył: nad jej sercem pojawił się znak korony. - Widzisz, Elan Tallah? – zapytał Viso. – Jesteś księżniczką.

Dziewczyna spojrzała w dół na cień na swojej piersi. Dotknęła go, cofnęła rękę i przyjrzała się złotemu światłu tańczącemu na jej skórze. Zeszła z kwadratu. Promienie światła zniknęły. Ściany zmatowiały. Sala ponownie stała się pustym pokojem.

- Ostaniam księżniczką - powiedziała Elan.

Viso zwrócił się do Beju.

- Czy mogę cię odprowadzić do twojej komnaty, mój książę?

Młodzieniec przełknął ślinę. Pokręcił głową.

- Mam na imię Beju - rzekł.

Elan uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń.

- Chodź, bracie. Przejdźmy się razem.

Obi-Wan patrzył, jak rodzeństwo opuściło salę, a za nimi podążył Viso.

Elan i Beju musieli zmienić wszystkie wyobrażenia na temat tego, co pozostawili im po sobie ich rodzice. Obydwoje rozpoczęli nową drogę, przyjmując dziedzictwo zgodne z ich charakterami, a nie pozycją.

Jedi pomyślał, że właśnie to jest prawdziwym królewskim znamieniem - znamieniem szlachetności.

On także podążał drogą, której nie przewidział. Kodeks Jedi był tak samo częścią jego istoty, jak dziedzictwo Tallahów - Elan i Beju. Jego więzi były nie mniej ważne. Zrozumiał, że znalazł w tej misji coś niespodziewanego. Ponownie odnalazł sens w dążeniu do ideałów Jedi.

Kiedy wrócił, zastał Qui-Gona stojącego w drzwiach. Mistrz na niego czekał. Obi-Wan chciał powiedzieć mu o odnowionym zobowiązaniu, o wątpliwościach, z którymi zmagał się podczas jego nieobecności, o pytaniach o spuściznę po sobie i tym, co to znaczy.

Mistrz jednak wydawał się taki surowy. Chłopiec wiedział, że Qui-Gon chciał jak najszybciej wyruszyć w drogę. Czekają na nich już następna misja. Rycerz Jedi powiedziałby mu, że trzeba się teraz na niej skupić.

Przed nim leżą nowe pytania, nowe zmagania. „Zawsze jest więcej pytań niż odpowiedzi” - powiedział kiedyś Yoda.

Qui-Gon przerwał jego rozmyślenia.

- Czas wyruszać - rzekł.

Obi-Wan skinął głową.

- Jestem gotowy.

Królowa Jej syn przygotowuje spisek który pozwoli mu utrzymać się przy władzy. Jednak może okazać się że nie jest jedynym dziedzicem korony.

Krążą pogłoski o istnieniu drugiego, który nosi królewskie znamię

Qui-Gon Jinn i młody Obi-Wan Kenobi przybywają na planetę Gala w roli strażników pokoju. Muszą wziąć udział w bezwzględnej walce o władzę

Trzeba odnaleźć prawdziwego następcę tronu.

To zadanie Jedi.